

ZDROWIE,

ORGAN WARSZAW. TOWARZYSTWA HYGIENICZNEGO,
POŚWIĘCONY HYGIENIE PUBLICZNEJ I PRYWATNEJ.

Redaktor **Dr Józef Jaworski**, ulica Zielna Nr 13.
Administracja w Kancelaryi Tow. Hygienicznego (Krak. Przedmieście 66).
Telefon administracji № 38.10.

SZCZAWNICA—D-r KOŁACZKOWSKI

prowadzi pensjonat hydropatyczny i ordynuje jak dawniej.
Urządzenia nowoczesne, kuchnia wykwintna, park 20 morgowy
prywatny dla pensjonarzy. Łazienki mineralne. Ceny przy-
stępne. Zarząd.

Medale złote na Wystawach Hygienicznych.

PATENTOWANY

Multiplikator ogrzewania

dogrzewa pokoje zimne, usuwa wilgoć, oszczędza 50% opału.

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE.

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki wysyła się bezpłatnie.

Ostrzeżenie przed nieudolnymi naśladowcami.

Biurowo Techn. D-r P. W. Kłobukowski, Warszawa, Al. Jerozolimska 71. Tel. 1502.

Od Administracji „Zdrowia”

Administracja mieści się w Kancelaryi Tow. Hygienicznego
ul. Krakowskie-Przedmieście 66. (telefonu Nr. 3810) i jest otwarta
w dnię powszednie od g. 10 — 3 pp.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

w Warszawie: rocznie Rubli 4, półrocznie Rubli 2. Na prowincyi
i w Cesarstwie: rocznie Rubli 5, półrocznie Rubli 2 kop. 50. Za gra-
nicą: rocznie 5 flor., 10 mar., 14 fr., półrocznie 3 flor., 5 mar., 7 fr.

Członkowie rzeczywisci Towarzystwa Hygienicznego otrzymują
❖ ❖ ❖ ❖ „Zdrowie“ bezpłatnie, członkowie zwyczajni ❖ ❖ ❖ ❖
za opłatą roczną rubli 2 w Warszawie i rubli 3 na prowincyi.

Odbiorcy „Zdrowia“ zechcą zawiadamiać
administracyę w razie nieregularnego
otrzymywania zeszytów.

Ogłoszenia do „Zdrowia“ przyjmują się na warunkach następujących:

N A O G Ł O S Z E N I A		Na papierze kolor.	Za tekstem.
strona zewnętrzna	strona wewn.		
Cała strona rub. 15	rub. 12	rub. 15	rub. 10
Pół strony „ 8	„ 7	„ 8	„ 6
1/4 strony „ 5	„ 4	„ 5	„ 3.50

Przy ogłoszeniach półrocznych i rocznych robią się znaczne ustępstwa.

Wydział	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień
Hygieny szpitali i przytułków.	13	11	18	14	19	—	16	—	18	16
Hygieny ludowej	29	—	26	—	28	—	—	1	12	—
Hygieny wychowawczej.	8	10	17	—	12	—	—	—	10	15
Hygieny miast i mieszkań.	—	17	—	28	26	—	22	—	24	—
Biologiczny, fizyko-chemiczny i statystyczno-meteorologiczny.	—	—	10	—	—	2	—	—	17	22
Hygieny zdrojowisk i miejscowości klimatycznych, oraz walki z gruźlicą.	20	—	24	—	13	—	—	13	—	2
Przeciw alkoholizny.	21	—	31	—	—	3	9	—	—	1
Hygieny życia domowego.	—	4	—	21	—	9	—	20	—	29
Komitet do badania i leczenia raka	—	3	3	7	5	16	1	6	3	9

Uwaga. Posiedzenia odbywają się o godzinie 8-ej wieczorem. Porządek dzienny każdego posiedzenia rozsyła się wszystkim rzeczywistym członkom Towarzystwa. Wydziały zastrzegają sobie możliwość w razach wyjątkowych opuszczania niektórych w tabelce wskazanych posiedzeń.

ZDROWIE,

ORGAN WARSZAW. TOWARZYSTWA HYGIENICZNEGO,
POŚWIĘCONY HYGIENIE PUBLICZNEJ I PRYWATNEJ.

Do Czytelników.

„Zdrowie“, jako czasopismo naukowe, jako organ Towarzystwa Hygienicznego Warszawskiego, ma cele wyraźne, zadania ściśle sformułowane. „Zdrowie“, w ciągu XXIV-letniego istnienia swego, do tych celów, z różnym powodzeniem, w miarę sprzyjających okoliczności, dążyło, stosownie, do mniej lub więcej przyjaznych warunków, z rozmaitym wynikiem, zadania te spełniało.

Każde czasopismo naukowe, jakim w części pewnej i „Zdrowie“ być winno, robi postępy, i wogóle, rozwinać się może tylko wtedy, gdy znajduje źródło, podstawę i środki, oraz warsztaty naukowe. Pod względem naukowym takim źródłem i podstawą dla pisma tego pokroju będzie Wydział lekarski, Wydział przyrodniczy uniwersytetu, środkami, oraz warsztatami naukowymi—pracownie, gabinety, zbiory, muzea do badań i dociekań. Tego wszystkiego, obecnie, tutaj, w Warszawie, nie posiadamy, a Towarzystwo Hygieniczne Warszawskie, aczkolwiek o tych środkach naukowych stale myśli, wprost kultywuje ideę założenia własnej pracowni naukowej, stworzenia muzeum higienicznego, dotychczas projektu tego, urzeczywistnić, niestety, nie ma możliwości, a tem samem nasi badacze, na polu higieny, zadanie w stopniu wysokim utrudnione mają. Jednakże „Zdrowie“, będąc pozbawione tamtych, wprawdzie tak nader ważnych podstaw dla prawidłowego rozwoju swego, posiada jeszcze inne punkty oparcia, które mogą i powinny też uczynić, nasamprzód, organ odpo-

wiadający wymaganiom nauki z zakresu pewnych działów higieny, powtóre, organ, któryby z jednej strony odtwarzał obraz stanu zdrowotnego w kraju, oraz potrzeb pod tym względem, z drugiej, sam dawał inicjatywę do postępu i ulepszeń tak opłakanych u nas stosunków zdrowotnych. Takimi punktami oparcia dla postępu i rozwoju „Zdrowia“ jest Rada Towarzystwa Hygienicznego, są niemi, liczne wydziały, a także oddziały Towarzystwa Hygienicznego. W tych ciałach zbiorowych, ożywionych jedną myślą służenia, za pomocą różnych dróg i środków, miastu i krajowi na polu higieny, złączonych dążeniem do polepszenia warunków higienicznych, do podniesienia ogólnego zdrowostanu, gromadzą się rozliczne i indywidualne wysiłki pracowników, które w ciągu ostatniego dziesięciolecia, jak wszyscy wiemy, dały bardzo poważne wyniki.

„Zdrowie“, z natury rzeczy, powołaniem jest do odtwarzania, do zobrazowywania wszelkich prac, podejmowanych przez Radę, wydziały i oddziały T. H. W., co więcej, obowiązkiem jego, być musi, o ile po temu nadarzy się okoliczność, występowanie zawsze, z inicjatywą w rzeczach, dotyczących higieny.

Biorąc ciągle czynny udział, pracując stale, bądź w oddzielnych wydziałach, bądź w Radzie T. H. W., od czasu jego powstania do chwili bieżącej, świadomi jesteśmy trudności, jakie napotkamy przy redagowaniu pisma, przeświadczeni jednakże o doniosłym znaczeniu i wpływie Towarzystwa Hygienicznego, i zespoleni wspólnością celów z nim, dołożymy starań, aby „Zdrowie“ na przyszłość, odpowiadało pod każdym względem swemu założeniu.

D-r. J. Jaworski.

Prof. Dr. L. Korczyński.

Psychiczne rysy histerycznej nerwowości.

Przy powszechnem dążeniu do popularyzowania wiedzy w ogóle, a wiedzy lekarskiej w szczególności, zastanawia potrosze, że pewne działy tej nauki tak mało jeszcze przedostają się poza obręb świata lekarskiego, w postaci, ujętej ze stanowiska fachowego. Mamy tu na myśli zakres życia psychicznego i te jego przejawy, które się nie godzą z pojęciem tego, co nazywamy prawidłowem. Hygiena społeczna dzieli się tak chętnie i tak dokładnie swojemi zdobyczami, uczy, jak się należy ubierać, jak pielęgnować ciało, jak chronić przed nabywaniem chorób zakaźnych w ogóle, a w pewnych z nich w szczególności. Życie somatyczne uwzględniono w całej pełni — życie psychiczne stanowi jakby coś w rodzaju *noli me tangere*. Poznaje się je z własnych spostrzeżeń, ze szkiców charakterów, malowanych w obyczajowych powieściach. Ale są to wszystko dorywcze więcej, w jedną całość nie ujęte obrazy, nie objaśnione krytyką lekarskiego spostrzeżenia. A jednak ta strona higieny społecznej taka jest ważna.

Jeśli słusznem jest zdanie: *in corpore sano mens sana*, to i w tem drugim: *ex animo sano acta sana* taka sama prawda się mieści. Nie tylko o ciele, ale i o duchu, w pojęciu nie filozoficznym, lecz lekarskiem, pamiętać się powinno. I jeśli zadanie nauki leży w tem, aby kształcić nie tylko wybranych, ale nieść powszechną kulturę w całe społeczeństwo, to ma ono prawo, ma wprost obowiązek, wejść w ducha ludzkiego i pokazać, jak ten duch wygląda, gdy przestaje być prawidłowym.

Tak często się słyszy i czyta dzisiaj o postępках nienaturalnych, widzi się je własnymi oczyma i tak tego już wiele, tyle najrozmaitszych „nerwowych“ odruchów w czynach, co stoją na wspak zdrowej logice i zdrowej psychologii, jeśli już nie etyce. Utarło się wrażenie: żyjemy w wieku nerwowym; nie długo za słabe może będzie; I trzeba będzie mówić: żyjemy w wieku histerycznym.

Co jest ta histerya, gdzie jej źródło, jakie jej objawy? Odpowiedź zasadnicza krótka: To stan nieprawidłowy duszy, a objawy jej, to wpływ duchowego rozstroju. Chodzi jednak o szczegóły.

Za siedlisko ducha uważamy mózg, ośrodkowy układ nerwowy, zbiór komórek i splotów, w których biorą początek najbardziej złożone czynności, gdzie wrażenia, przychodzące z zewnątrz, zmieniają się w odczucia i w wyobrażenia, gdzie rodzi się myśl, powstaje uczucie, skąd, jak po drutach telegrafu, rozchodzą się podniety, niby rozkazy, dla całego ustroju. Jeśli w tem centrum duchowego życia nie ma właściwego ładu, bezładnem stawać się musi i to wszystko, co z niego wypływa. A na to, żeby ładu zupełnego nie było, nie trzeba koniecznie choroby, którą odsłoni skalpel anatoma, a przynajmniej szkło mikroskopu histologa. Może nie być zmian pochwytanych, materialnych, są tylko zmiany czynnościowe w korze mózgowej i te już wystarczą zupełnie, aby się zachwiała równowaga psychiczna, zesłabła siła mózgu i spaczyła jego praca, żeby powstały objawy tak zwanej czynnościowej choroby mózgu, czyli, jak zazwyczaj mówimy, nerwicy ogólnej. Tak pojął historię genialny neurolog francuski *Charcot* i tak ją dziś określa nauka lekarska.

Praca mózgu ludzkiego jest czynnością bardzo złożoną, a jej skutek widoczny następstwem złożonego procesu. O ile ten proces rozwija się systematycznie, z zachowaniem równowagi między odbieraniem i odczuwaniem wrażeń, tworzeniem z nich wyobrażeń i pojęć, utrwalonych w umyśle, a następnie świadomem krytycznem i odpowiednio przez samowiedzę i przez wolę miarkowanem działaniem, o tyle jest każda czynność psychologicznie uzasadniona, a logicznie pomyślana i wykonana. W tem leży cecha zdrowego ducha.

Jeśli jasno zdamy sobie sprawę z toku psychicznych i umysłowych czynności, jeśli zestawimy z pojęciem tego, co nazywamy na wskroś normalnem, zachowanie i postęпки własne i drugich i zapytamy się, czy ludzie psychicznie zdrowi zawsze zdrowo myślą, czują i robią, to ostatecznie odpowiedź, jeśli ma być zupełnie sumienna, nie wypadnie twierdząco. Tam, gdzie na całość składa się wiele czynników i to czynników wrażliwych na najrozmaitsze wpływy, zdarzać się musi, że w toku procesu psychicznego ten lub ów czynnik nie jest dostrojony, że w całości jest jakiś rozstrój. Ostateczny wynik samego wewnętrznego procesu nie może być wobec tego ani dość ścisły, ani idealnie dobry. I gdyby forma jego zewnętrzna, t. j. czyn, czyli ogólnie biorąc, objawienie jego na zewnątrz, odbywało się odruchowo, mielibyśmy nie rzadko przed sobą zjawiska psychologicznie wypaczone, a ich twórców mielibyśmy uważać za nienormalnych psychicznie.

Umysł normalny posiada wszakże obok zdolności twórczych także zdolność krytyki własnych wrażeń, uczuć, wyobrażeń i pojęć, zdolność oceny własnych, w osobie samych urobionych impulsów, zdolność powstrzymania czynności odruchowych. Posiada ją i korzysta z niej. A więc to, co w istocie rzeczy powstało w nienormalnych warunkach, pozostaje w naszem wnętrzu, nie zmienia się w czyn, nie staje się przedmiotem krytycznej oceny na zewnątrz.

Najeźsżą przyczyną chwilowej lub okresowej niezborności czyli niedokładności wewnętrznej pracy mózgu jest albo zmiana wrażliwości i niewłaściwe, za silne, lub za słabe, odczuwanie wrażeń, albo nie możność skupienia uwagi i psychicznego opracowania wrażenia. Trzeba wtedy pewnego wysiłku woli, ażeby wrażliwość komórek mózgowych odpowiednio zmienić, względnie, ażeby myśli zmusić do zajęcia się tem wrażeniem, które ma być przedmiotem psychologicznego obrobienia. Udaje się to zawsze, o ile mózg nie jest nazbyt zmęczony, a działanie woli dość silne. Udaje się u ludzi psychicznie zupełnie normalnych, pod każdym względem zrównoważonych, umiających nad sobą panować i wydawać sobie rozkazy. Ale stopień i rozmiary zrównoważenia muszą być osobniczo różne. Są organizacje psychiczne, które tylko do pewnych granic pozwalają zachować panowanie nad umysłem, a raczej nad nastrojem. Jeśli granice te są w danej chwili za szczupłe, wtedy chwilowy, doraźny nastrój bierze przewagę nad wolą i mózgu nie można zmusić do pracy w dowolnym kierunku. Trzeba zaczekać dopóki nastrój niezwykle nie ustąpi miejsca spokojniejszemu, zimnemu usposobieniu. Ludzie z takim systemem nerwowym są już nie wątpliwie bardzo wrażliwi, ale nie są jeszcze nie normalni, bo ich wola, za słaba do opanowania wrażliwości i do wywarcia nacisku w kierunku pozytywnej pracy, zdolna jest jednak wywierać w całej pełni wpływ hamujący i nie dopuszczać do powstawania odruchowych, nielogicznych, psychologicznie nieuzasadnionych czynności. Stoją oni na granicy. Krok jeden dalej, a granica już przekroczona. Zamiast osób z nadmiernie wrażliwym ustrojem nerwowym, zobaczymy przed sobą osoby z ustrojem już nienormalnym, o tyle niezrównoważonym, że skutkiem nadmiernej wrażliwości niezbyt często ulegają chwilowym wpływom usposobienia, a nie posiadają w należytych stopniu mocy hamowania odruchowych czynności. Mimo to posiadają jeszcze mocą zdolność właściwego oceniania swoich czynów. A więc zdają sobie sprawę z tego, co w ich zachowaniu, w ich sądach i czynach jest nie-

właściwe, a w dalszem naturalnem następstwie starają się opanowywać swoją wrażliwość. Takich osobników nie można jeszcze nazwać nerwowo chorymi. Oni nie są jeszcze histerykami we właściwem tego słowa znaczeniu.

Histeryków cechuje nie tylko nieprawidłowa wrażliwość psychiczna i braki pod względem woli czynnej i biernej. Odnacza ich przede wszystkim wielki subiektywizm, wielka podległość psychiczna, skłonność do sugestyi i autosugestyi, niepomiarna zmienność nastroju, a co za tem idzie, myśli, sądów, upodobań i czynów.

Człowiek normalny, gdy doznaje jakiegokolwiek wrażenia, analizuje je wszechstronnie i rozważnie, porównuje jego ważność z siłą odczuwania, bada czy stopień odczucia jest słuszny, a dopiero potem snuje wątek wniosków psychologicznych i do nich zastosowuje swoje postępowanie. Dla osób z nastrojem historycznym najważniejszym jest uczucie, którego doznają, nie pytają o istotę, o treść wrażenia, a tylko o to, czy jest im przykry, czy przyjemne. Ale nie dość na tem. Nawet to czysto subiektywne odczuwanie wrażenia bywa bardzo często zależne od doraźnego nastroju. Jeśli nastrój jest w danej chwili pogodny, wtedy wszystko niemal przedstawia się w barwach jasnych i nawet istotnie przykre wrażenia nie mają usposobienia zadowolonego — wszystko jest oświetlone chorobliwym optymizmem. Przeciwnie, gdy nastrój jest niewesoły, przygnębiony, zgryźliwy, to i wszystkie zewnętrzne wrażenia przynoszą niezadowolenie, do wszystkich stosuje się skalę pesymistycznego odczuwania. Ci ludzie umieją patrzeć tylko przez czarne lub czerwone szkła, szkieł bezbarwnych nie znają.

Na tle tego ciasnego subiektywizmu powstają dalsze uczucia, z niego rodzą się sądy, wpływa zachowanie się i postępowanie z otoczeniem. Przejęcie się własnymi uczuciami bywa tak wielkie, że nie dopuszcza poznania i uznania u drugich usposobienia odmiennego. To też istotnie potrzeba niekiedy sporej miary cierpliwości i wyrozumiałości, aby zachować równowagę w stosunku z osobami o takim historycznym subiektywnym usposobieniu. Razi ono z wielu względów. A więc najpierw dla tego, że osoby, które mu podlegają, dając upust swojemu nastrojowi, wprost natarczywie objawiają go na zewnątrz. W nadmiernem ożywieniu poruszają jeden temat za drugim, ale nie zatrzymują się dłużej na żadnym. Jest im przytem zupełnie obojętne, czy komuś drugiemu nie przerywają pracy lub nie mają chwili wy-

poczyńku, w której mózg pragnie spokoju i ciszy. Nie mogąc i nie umiejąc słuchać, wtrącają się do każdej rozmowy, przerywają mówiący w połowie zdania, a i tak się zdarza, że odzywają się nawet niedorzecznie, byle tylko mówić, bo mówić chcą, bo zdaje im się, że mówić powinni. Zdarza się i tak jednak, że zatrzymają się na jednym, ulubionym przedmiocie i zajmą się nim w rozmowie. Cóż, kiedy patrzą nań znowu tylko z własnego subiektywnego stanowiska, ze stanowiska własnego uczucia. To też niepodobna z nimi rozstrząsać żadnej sprawy krytycznie i poważnie. Każde zdanie przeciwne, najlogiczniej pomyślane i wypowiedziane, dla tego, że treść jego nie godzi się z ich nastrojem i z kierunkiem ich podmiotowych uczuć i myśli, uważają za mylne i odrzucają bez namysłu, bez zastanowienia się nad niem. Ale zdanie takie można im podsunąć jako ich własne. Uwierzą w to łatwo i przyjmą za swoje a potem bronić go będą. Poddawać im, suggestyonować ich, tak zwykle łatwo, byle umieć znaleźć odpowiednią formę.

Przykrem wprost bywa zachowanie tych osób, gdy jaskrawo odbija od ogólnego nastroju otoczenia, w którym się znajdują. Gdzie trzeba zachować powagę i spokój, odczuć ból i smutek, nie umieją ani dostroić się do panującego tonu, ani zapanować do tyle nad sobą, aby chorobliwą ruchliwością i ożywieniem, głośną i wesolą rozmową nie zdradzać swej nerwowości. Gdy znów przyjdzie na uich okres niezadowolenia i pogwałcenia, ulegają mu również zupełnie i rażą swoim pourem wejrzaniem i pochmurnem usposobieniem. Dla czego są w takim nastroju, sami nie wiedzą, ale obwiniają o niego często swoje otoczenie. Wszystko się im wtedy nie podoba, wszystko ich razi i drażni. Na pozór nie znoszą towarzystwa, a jednak wprost szukają sposobności, aby swój niehumor wylać na zewnątrz. W rozmowie stają się złośliwi i opryskliwi, we wszystkim widzą coś złego, w każdym niemal zdaniu szukają osobistych przyceinków, obrażają się byle giestem i niewinnem zdaniem. Nie rzadko odnosi się wrażenie, że wprost szukają tylko pozoru, aby mózg wybuchnąć. I takie wybuchy niecierpliwości, gniewu, urojonej rozpacz, z całym teatralnym aparatem, histerycznej afektacyi, łkaniem i kurczowym płaczem, nie należą do rzadkości. U jednych przydarzają się te sceny w najbliższem gronie rodziny, u innych nie tamuje wybuchu towarzystwo bliższych znajomych, a są i tacy, którzy i wśród obcych nie umieją się ukryć z histerycznym napadem. Zależy to od stopnia chorobliwego nastroju

i od miary etycznych osobistych wpływów, nabytych przez wychowanie, a tamujących nawet przy przeczeniu nerwowem i przy słabej woli, przez poczucie niestosowności i wstydu, czasem przez psychiczną bojaźń, odruchowe wybuchy.

Inny znów rodzaj zrzyźliwych histerycznych osób szuka zadowolenia wprost w tem, aby bliskich sobie drażnić i gnębić. Czynią to w rozmaity sposób — pomysłowość jest wielka i zmienność nie mała. A więc płyną skargi i żale na upośledzenie i zapoznanie, na brak uczucia, na wyrządzoną krzywdę, brak przywiązania i wiary, nie brakuje wynurzeń i rozpaczliwych narzekañ, padają złośliwe uwagi, sypią się wymówki i posądzenia, wszystko zmieszane ze sobą w chaotycznym nieładzie, jedno sprzeciwia się drugiemu, a nigdzie nie ma logiki i związku. I trwa to tak długo, dopóki ktoś, co słuchać tego musi, nie zdoła odwrócić uwagi, czasem uciec z pola, albo, jeśli nie ma zrozumienia dla istotnego podłoża takiego nastroju, sam nie popadnie w stan nerwowego rozdrażnienia, czasem, jak u kobiet się dzieje, a tam przecie najwięcej ofiar histeryi, nie wybuchnie płaczem. Jak za dotknięciem różeczki czarodziejskiej żuika wtedy u sprawcy wyrządzonej przykrości pierwotny nastrój, następuje rozładowanie psychiczne. Miejsce sarkazmu i złośliwości zajmuje coś wprost przeciwnego, zjawia się żal i skrucha, niezwykła miękość i czułość. I nie ma w tym nowym nastroju fałszu ni obludy. To wszystko jest istotne, szczerze. Ale jest w tem przesada, jest coś nienaturalnego i jest ten nerwowy subiektywizm, który nie umie pojąć, że usposobienie drugih osób nie da się wraz z własnem nagiąć do własnego sposobu odczuwania. Więc dziwią się tacy psychiczni wypaczeni, że ktoś drugi nie rozplywa się wraz z nimi w czułości, że w myśli jego tkwi jeszcze poczucie wyrządzonej krzywdy. Nie rzadko silą się na tłumaczenie, że właściwie nie było powodu do żalu lub gniewu; najopaczniej uzasadniają swoje słowa i postęпки, a jeśli im się uda dopiąć celu, wywołać uśmiech przebaczenia, czy pobłażliwej dobroci, odchodzą z przeświadczeniem, że właściwie nie popełnili nic złego, że źle ich osądzono, nie rozumiano należycie, lub niewłaściwie odczuto. Pragnienie, żeby coś było, pozór, że jest, starezy za rzeczywistość. Jest im z tem dobrze i wygodnie, więc wierzą, że tak jest, jak chcą, a żeby było.

U osób dotkniętych histeryą wyższego stopnia, zacierać się zresztą może zupełnie różnica między rzeczywistością i urojeniem. Zajęte swoim własnem ja, patrząc na wszystko z osobistego punktu widze-

nia, snują na tle swych podmiotowych uczuć, pożądań i pragnień fantastyczne obrazy, wpajają je w swój umysł, a potem odtwarzają je, jak coś istotnego. Powstają w ten sposób owe patologiczne kłamstwa, znane dobrze lekarzom, stykającym się częściej z chorymi histerycznymi. Przypominają one fantastyczne opowieści dzieci nerwowych, a jednak umysłowo rozwiniętych, które pod wpływem przeczytanych lub posłyszanych histeryi stwarzają obrazy urojonych zdarzeń, gdzie same występowały jako osoby działające, albo jako świadkowie.

Z urojonych pojęć, z autosugestyi powstają także najrozmaitsze pragnienia i pożądania, wypływają czasem nawet nader przykre kolizye. Tak, jak w śnie hipnotycznym poddać można uspionej osobie dowolne uczucia, stworzyć pewne sytuacje i zdarzenia i ona to wszystko przeżywa, a potem, o ile pamięta, odtwarza już na jawie, jak coś, co istotnie było, tak samo i pod wpływem samopoddawania ułuda staje się dla osób histerycznych rzeczywistością. Wszak znane są nawet rozprawy sądowe, gdzie przedmiotem skargi był czyn, którego zupełnie nie popełniono. To drastyczne przykłady histerycznego oszerstwa.

(d. c. n.)



KILKA UWAG W SPRAWIE WYCHOWANIA JEDYNAKÓW.

Dr. med. O. Hewelke.

Wychodząc ze stanowiska, że zadaniem małżeństwa jest założenie rodziny w celu wychowania potomstwa, musimy uważać za normę rodzinną, składającą się z kilkorga dzieci; stadło bezdzietne będzie zjawiskiem anormalnem, rodzina zaś, posiadająca tylko jedno dziecko, czemś pośredniem, niezupełnie normalnem, niedorozwiniętem. Obok tej różnicy ilościowej, że tak powiem, zewnętrznej, przy rozpatrzeniu bliższem rodziny ostatniej znajdziemy i pewne różnice wewnętrzne: pewne stosunki układają się tu inaczej niż w rodzinie normalnej; zwłaszcza zaś, o ile to dotyczy wychowania potomstwa, wytwarzają się tu warunki, oddziaływające niekorzystnie zarówno na wychowujących jak i wychowywanych.

Według panujących dziś poglądów¹⁾ rodzinę należy uważać za najodpowiedniejsze środowisko wychowawcze, w którym rola rodziców jest dominującą. Wpływ innych czynników (dalsi krewni, bony, niani, służba etc.) bywa przytem mało uwzględniany, chociaż przez nie z siłą żywiołową wlewają się wpływy, które nazwiemy ogólnie wpływem otoczenia. Prawie zaś weale dotąd przy ocenie roli wychowawczej rodziny nie były brane pod uwagę: wzajemne wychowawcze oddziaływanie na siebie członków samego rodzeństwa, ani też wpływ, że tak powiem zwrotny (en retour) dzieci na rodziców, zwłaszcza na ich działalność wychowawczą.

Te to ostatnie czynniki przedstawiają się z konieczności odmiennie w rodzinie złożonej z kilkorga dzieci, niż tam, gdzie istnieje tylko jedno.

Ktoś z mych znajomych, uskarżając się na wielką pustkę, jaką czuje koło siebie z powodu, iż niema dzieci, dodał, że woli jednak to, niż posiadanie jedynaka. Ciągła bowiem obawa o los tego zatruwałaby mu zapewne życie na tyle, że stałoby się jeszcze cięższem niż obecnie.

W tem powiedzeniu, będącem zapewne chęcią pocieszenia się w niedoli — leży punkt ciężkości omawianej kwestji w stosunku do rodziców.

Rodzice jedynaków żyją w ciągłej trwodze o swe dziecko; stan taki wywołuje w nich pewną nadezulość w ocenianiu najzwyczajszych warunków życiowych, o ile dotyczą ich dziecka. Do przesady chcą go otaczać swą troskliwością i opieką. Z drugiej strony, skupienie wszystkich uczuć rodzicielskich na jednym dziecku, związanie z jego istnieniem wszelkich planów i widoków przyszłości — pociąga za sobą przecenianie zalet dziecka oraz niedocenywanie jego wad. Wszystko to odbija się na wychowaniu jedynaka, a stanowi dopiero połowę ujemnych warunków w wychowaniu jedynaków. Drugą połowę — stanowią te warunki wychowania, jakie wynikają ze spółżycia w rodzeństwie, czego są oczywiście pozbawione dzieci jedyne.

Jeżeli dotąd przedmiot ten nie był specjalnie opracowywany przez pedagogów i dopiero w ostatniej dobie²⁾ zaczyna na siebie zwracać

¹⁾ Zdanie to, wyrażone przez współczesnych pedagogów, opiera się raczej na poszanowaniu tradycji niż na krytyce faktów (patrz odczyt mój o Internacie. *Zdrowie* 1907, № 3).

²⁾ Dr. M. Netter: *Des einzige Kind und seine Erziehung*. München 1906.

uwagę, to wynika to poniekąd ztąd, że właśnie w ostatnich czasach coraz częściej zdarzają się stadła rodzinne, posiadające tylko jedno dziecko.

Jesteśmy świadkami dążenia w społeczeństwach kulturalnych do systematycznego ograniczenia liczby dzieci. Starodawne maksymy i przysłowia, „im więcej dzieci, tem więcej szczęścia“, „kogo Bóg stworzy tego nie umorzy“ zostały zastąpione zrazu systemem trojga dzieci: dwoje w zastępstwie rodziców a trzecie na przyrost, poczem rozpowszechnił się tak zw. Zweikinder—system, aż wreszcie obecnie coraz częściej spotykamy się już z jedynactwem.

Oczywiście nie w każdym przypadku jedynactwo jest wynikiem rozmysłu.

Jedynak jest nieraz dzieckiem jedynem, pozostałem po stracie reszty, innym razem przyczyną niepożądanego jedynactwa, jest bezpłodność matki, która (najczęściej wskutek zapalenia rzerzączkowego macicy) staje się niezdolną do dalszych zajęć.

Późne zawieranie związków małżeńskich ma tu też wpływ nie mały. Tu się odnoszą także te wypadki, gdzie pary bezdzietne biorą sobie dziecko „na wychowanie“ i t. p. Znaczne jednak zwiększenie się jedynactwa, jakie daje się spostrzegać na zachodzie a także i u nas w ostatnich lat dziesiątkach—jest wynikiem rozmysłu—systemu.

Nasuwa się tu pytanie, w jakim stosunku znajduje się omawiane zjawisko to do ostatecznego celu rodziny przedłużenia istnienia gatunku. Widzimy, że przyroda dla tego celu posilkuje się bardzo różnemi środkami.

Na najniższych stopniach rozwoju spotykamy się z ogromną, rozrznąą płodnością gatunków; ilość potomstwo ma zrównoważyć złe szanse, w jakich znajduje się ono wskutek słabego przygotowania do walki o byt.

Im wyższe są szczeble rozwoju, tem liczba potomstwa się ogranicza—ale jest ono więcej przygotowane do życia. Jeszcze wyżej zjawia się instynkt rodzicielski, który ochrania nowe generacje aż do czasu samodzielności. I na tym poziomie rozwoju znówu powtarza się to samo prawo, że im gatunek jest więcej rozwinięty, tem płodność jego się zmniejsza a za to przedłuża się trwanie obowiązku wychowawczego rodziców. Oczywiście trwa on najdłużej w rodzaju ludzkim, a tu znów przeciąga się coraz bardziej w miarę podnoszenia się kultury. Jeżeli dzieci ludów pierwotnych Australji już po kilku la-

tach przestają korzystać z opieki rodzicielskiej, u nas w klasach pracujących dzieci po 10 latach zaczynają zarabiać na życie, to w wyższych sferach społeczeństw europejskich opieka i pomoc rodzicielska przeciąga się za wiek, uważany do niedawna, a jeszcze dotąd prawnie u nas, za okres dojrzałości i samodzielności.

Te stosunki, warunkowane coraz bardziej złożonemi wymaganiami życia kulturalnego, utrudniają coraz więcej zadanie wychowawcze rodziców, potęgujące się przy licznej potomstwie, zwłaszcza wobec coraz później następującego zakładania rodziny. Ztąd to właśnie w t. zw. klasach wyższych coraz bardziej zaznacza się omawiane dążenie do ograniczania liczby potomstwa, aby w skomplikowanych warunkach życia móż zadawalniająco spełnić swe zadanie wychowawcze odnośnie dwojga albo nawet jednego dziecka, aniżeli rozpraszać siły i środki na rodzinę liczniejszą bez widoków dostatecznego przygotowania jej do życia na pożądanym poziomie kultury.

Być więc może, że zjawisko jedynactwa, które dziś wydaje się nam sprzecznem z pojęciami tradycyi: religijnych i społecznych a nawet higieny, a zwykle uważane bywa za objaw egoizmu rodziców, niechających obciążać się zbyt ciężkiem brzemieniem wychowania licznej rodziny, jest przejawem praw ewolucyjnych, które z czasem uwydatnią się ogólniej w rasach przodujących, zgodnie z przypuszczeniem ewolucjonistów, że kiedyś liczba narodzin będzie tylko wyrównywała liczbę zejść śmiertelnych.

Niektóre dane statystyczne ostatniej doby mogą być uważane za potwierdzenie tych przewidywań. Tak np. statystyka Anglii i Walji wykazuje, że równolegle ze zmniejszaniem się liczby narodzin zmniejsza się i śmiertelność noworodków; następnie, we Francji, gdzie sztuczne jedynactwo jest może najczęstszem zjawiskiem, mamy i najmniejszą śmiertelność dzieci do roku: Paryż 105 na tysiąc, Londyn 116, Berlin 163, Petersburg 251.

Analogiczny fakt przedstawia z punktu widzenia teoryi ewolucyi sztuczne karmienie niemowląt i towarzyszące mu zjawisko coraz częstszej niezdolności do karmienia piersią u kobiet sfer zamożnych. I tu opozycja tradycyi i higieny nie będzie w stanie wstrzymać tego dążenia, pomimo nawet groźby zupełnego zaniku sutek kobiecych, jeżeli ono nie jest sprzecznem z ukrytymi prawami ewolucyi, jeżeli dostarczenie odpowiedniego pokarmu dla noworodków będzie w stanie zastąpić skutecznie karmienie piersią.

Z tego punktu widzenia korzystniej będzie jeżeli gatunek zostanie zachowany przez pojedynczego, odpowiednio wychowanego potomka, jedynaka, niż przez liczniejsze potomstwa, którego nie udało się wychować odpowiednio. Tym hypotetycznym przewidywaniem, broniącym dążenia do ograniczenia potomstwa, można zrobić poważny zarzut również z punktu widzenia ewolucji, mianowicie, że przez ograniczanie liczby potomstwa klas przodujących w kulturze, zmniejszają się ilościowo szanse postępu, ponieważ procent ich potomków wśród znacznie liczniejszego potomstwa klas ew. ras mniej kulturalnych będzie coraz słabszy (Forel). Przechodząc zaś bliżej do terażniejszości, należy zaznaczyć, że w obecnej chwili nie mamy dostatecznej pewności — ani ze strony higieny, ani co do możności ochronienia się od nieprzyjaznych okoliczności przypadkowych — aby pomimo najlepszych warunków życiowych ¹⁾ utrzymanie przy życiu jedynaka aż do zupełnej samodzielności — było zagwarantowane.

Powtórę — i tu zbliżamy się do właściwego naszego przedmiotu — wychowanie jedynaka natrafia na pewne nieuniknione trudności i niebezpieczeństwa, które odbijają się ujemnie na jego przygotowaniu do życia — i stają więc w poprzek nawet w dobrej wierze czynionych założeń jego wychowawców, nie zdających sobie z tego sprawy.

Jak już wspomniałem, ujemne strony, występujące w wychowaniu jedynaków dadzą się podzielić na 2 kategorie: jedne zależne są od samych rodziców, drugie pochodzą z braku oddziaływania wychowawczego przez rodzeństwo.

Wychowanie przez rodziców, uważane za umiejętność im przyrodzoną, odnaidującą wskazówki przez t. zw. intuicję — jest właściwie robotą dyletancką, opierającą się przeważnie na grubej empirji. Jeżeli wyniki ujemne tej metody nie rażą zbytnio — to pochodzi to ztąd, że jest ona ogólną, nie podlega porównywaniu z lepszymi, a także i ztąd że natura dziecka jest na tyle oporną, że wychodzi zwycięzko z tych prób i eksperymentów.

W ostatnim czasie daje się spostrzegać b. żywe zainteresowanie kwestjami wychowawczymi wśród kobiet inteligencji, t. zw. matek postępowych. Pożyteczny ten w zasadzie ruch nie jest jednak jeszcze dość zrównoważony. Częsta krańcowość i przesada jakie spotykamy

¹⁾ nie posiadamy statystyki śmiertelności jedynaków ani w pierwszych latach ani w późniejszym wieku.

u wielu jego przedstawicielek grozi spaceniem jego istoty i prawidłowemu rozpowszechnianiu się jego racjonalnych zasad.

Jest znanym zjawiskiem psychologicznym, że przy b. żywym zajęciu się i zgłębianiu jakiegoś przedmiotu — opanowuje on tak całą naszą świadomość, że nie innego nie może już w niej występować z dostateczną jasnością i siłą. Zoolog, zatopiony w przewód pokarmowy jakiegoś wymoczka, zapomina o reszcie stworzeń bożych; włosy Bereniki zasłaniają badającemu je żarliwie astronomowi widok całego świata.

Podobne fakty na szerszą skalę występują w chwili pojawienia się w danej nauce jakiejś nowej hipotezy, kiedy jej suggiestji ulegają zbiorowo nawet przedstawiciele tej nauki.

Studjujące z takim samym zapałem potrzeby dziecka nazywają wraz wiek, w którym pytanie to zaczęło je interesować „Stuleciem dziecka“, i do tego hasła każą przystosowywać całe życie.

Każde stulocie było i będzie stuleciem dziecka, bo ono jest przyszłością i filogenetycznie ma większe znaczenie od rodziców — ale dopiero kiedy zostanie wychowane. Dopóki to nie nastąpi obowiązują obustronnie względy ontologiczne według zasady *suum cuique*. Nie rachowanie się z tem prawem przyrodzonym — stawianie faktyczne dziecko na pierwszym miejscu, a zwłaszcza wprowadzanie takiego zapatrywania się w pojęcia dziecka jest ciężkim błędem pedagogicznym, który mści się będzie ciężko zarówno na wychowcach jak i na wychowancach.

Oczywiście ujemne strony wychowania rodzicielskiego zarówno starej daty, jak modernistycznego muszą najjaskrawiej uwydatnić się w wychowaniu dzieci jedynaków, tu bowiem wpływ ich ześrodkowują się na pojedynczym osobniku. To też jedynacy i jedynaczki cieszą się przeważnie opinią dzieci zepsutych.

Strony ujemne ich wychowania dadzą się streścić w następujących punktach: zawiele wychowania, zawiele troskliwości, zbytne przecenianie wartości jedynaka. Nadmierna troskliwość, przesadzone obawy o każdy krok jedynaka — ograniczają ruchliwość dziecka, jego ciekawość, tamują rozwój jego woli przez paraliżowanie każdego jej przejawu, co źle wpływa na rozwój samodzielności, odwagi i przedsiębiorczości. Cierpi na tem zarówno rozwój ciała jak i duszy. Prowadzon ciągle na fartuszkę, przyzwyczajone, aby myślano ciągle o niem, przez widywano wszystko, co mu się stać może — dziecko jedyne staje bezradne tam, gdzie rówieśnicy — mniej troskliwie wychowywani, dają sobie radę.

Oto przykład humorystyczny, ale wymowny: „Mamin synek, wypuszczony na ulicę, stoi długo nad rynsztokiem, wreszcie zaczyna płakać—Czemu płaczesz? Mama każała przejść przez ulicę dopiero „kiedy przejadą“—a tu wcale nie jadą!“

Metoda uczenia przez własne doświadczenie, chociażby nabyte niekiedy z cierpieniem, mało znajduje uznania u rodziców wogóle — tenbarziej zaś gdy chodzi o jedynaków; tu już wszechwładnie panuje system uczenia się pływania... na piasku...

Pomimo z jednej strony warunków usposabiających do niesamodzielności i niezarażności — z drugiej strony wskutek zbytnej łagodności i słabości rodziców rozwija się upór i samowola. Wskutek ciągłego obcowania ze starszymi umysł dziecka rozwija się szybko ale przedwcześnie, staje się ono przemądrzałem. Zasłyszane uwagi i zdania o rzeczach i osobach utrwalają się w jego pamięci i wygłoszone przy sposobności—budzą podziw niekrytycznego otoczenia, nie zdającego sobie sprawy z niemoralności takiego zjawiska, które prowadzi do wyrabiania się w dziecku zarozumiałości i nadmiernego o sobie pojęcia.

Wogóle ciągle pozostawianie dziecka w towarzystwie dorosłych wpływa ujemnie na umysł dziecka—otrzymuje on pokarm, którego nie jest w stanie przetrwać ani z powodu jakości ani ilości. Dorosły pomimo starań nie może się przystosować do pojęć dziecka, najwyżej zbliża się do nich w formie zewnętrznej, przedrzeźniając tylko mowę dziecka i to niefortunnie.

Oto co mówi odnośnie tego Rousseau: „Nous ne savons jamais nous mettre à la place des enfants, nous n'entrons pas dans leurs idées, nous leur prêtons les nôtres; et, suivant toujours nos propres raisonnements, avec des chaînes de vérités nous n'entnassons qu'extravagances qu'erreurs dans leur tête.“

W innym miejscu tenże autor robi uwagę, że gdy chcemy wyjaśnić co dziecku w obecności starszych, to czynimy to tak, aby dogodziło to tym starszym, a nie dziecku, t. j. przystosowujemy się do pojęć starszych a nie dziecka.

Zaznaczę tu, że Rousseau głęboki znawca duszy dziecka, który w swem dziele „l'éducation“ położył podwaliny praktycznej psychologii pedagogicznej, nie uświadamiał sobie stron ujemnych, jakie wyni-

¹⁾ H. Rousseau: Emile -p. 185 wyd. paryskie.

kają z wychowania w jedynactwie. Jego Emil wychowuje się nie w otoczeniu rodziny ale jak jedynak, — przytem w ciągłym prawie towarzystwie poświęcającego się mu wychowawcy.

Umysł dziecka pracuje bezustannie, świadczą o tem ciągle zadawane przez nie zapytania. To też wszelkie próby rozwijania go, narzucanie mu gotowych pojęć, rozbudzanie uwagi na rzeczy, które właściwie nas samych interesują, podobnie jak i zbytne bawienie dziecka przez za dużo zabawek, rozrywek itp. prowadzi do przeciążenia umysłu dziecka i zmęczenia go w najwcześniejszym, najwrażliwszym okresie rozwoju.

Podobnie jak zetknięcie z wyższemi rasami niekorzystnie wpływa na rasy niższe — tak samo do pewnego stopnia — ciągle atmosfera otoczenia starszego — nawet pośrednio, oddziaływa niedobrze na dzieci — tembardziej jedyne. Rozmowy rodziców, ich uwagi, spory, nieporozumienia — uderzają silniej o umysł jedynaka, którego uwaga jest w ciągłym napięciu. Tymczasem zabawa z drugim dzieckiem, jako dlań więcej pociągająca, odwraca uwagę ku sobie i tak to wspólne obcowanie dzieci staje się dla nich czynnikiem ochronnym od licznych a niepożądanych wrażeń, wzruszeń i uświadomień.

Pomimo to dziecko jedyne częściej znajduje się w samotności, po zostawionem samemu sobie — nieraz pomimo nawet obecności starszych. Dziecię rozmyśla. Przy sprzyjających okolicznościach — słabości, delikatności, zbytńio zaznaczanej przez nadmierną troskliwość rodziców przy żywieniu, odziewaniu — rozwija się skłonność do hypochondrji.

Jedyne dziecko — jako przedmiot ciągłej uwagi rodziców, cel ich życia, na którym ześrodkowują wszystkie widoki przyszłości — stawiane jest wskutek tego kąta widzenia na piedestale, wywyższającym je nad całe otoczenie. Widzi się w niem tylko dobre strony i to przez szkło powiększające, nie spostrzega złych, albo nie chce się ich uznawać; a szczególnie nie znosi się, gdy jakieś wady zaznaczają obcy.

Zbyt widoczne wady i braki znajdują zbyt łagodną ocenę przed własnym sądem i wobec otoczenia, a, co najgorsze, zostają tłumaczone dziecku na jego korzyść; przytem często używanym w tych razach sposobem — jest obniżanie wartości innych dzieci. Wprowadza to w życie dziecka kłamstwo i obłudę z jednej strony, a zarozumiałość i próżność — z drugiej.

Przechodźmy do wad drugiej kategorii — rozwijających się w jedynakach wskutek braku wpływów rodzeństwa. Mogą one oczywiście

powstawać i w zwykłych warunkach, tu jednak o wiele łatwiej. Na pierwszym miejscu zaznaczyć należy rozwój usposobienia egoistycznego—sobkowstwa. Dziecko przyzwyczajone jest tu — jako punkt zerśrodkowania się miłości rodzicielskiej do przyjmowania niepodzielnego jej materialnego uzewnętrzniania się. Nie widząc obok siebie równouprawnionych odbiorców w osobach swych braci i sióstr — staje się nieuczynnym, nieustępliwem. Jego serce nie przyzwyczajają się do odczuwania wspólnego radości, ani też do współczucia w niedolach i smutkach rodzeństwa.

Ztąd brak sposobności do rozwoju uczucia miłości bliźniego, do którego wstępem jest miłość rodzeństwa, oraz do późniejszych uczuć altruistycznych. Nicumiejętność odczuwania cudzego bólu, cudzej krzywdy, zwłaszcza spowodowanej przez własne przyczynienie się, brak klótni i sporów dziecięcych, uczących przebaczenia i godzenia się — wytwarza oschłość serca, nieustępliwość i zaciętość.

Te cechy charakteru mszczą się później na jedynaku, gdy życie jego wejdzie na szersze tory. Już w szkole męczą go zawisć i zazdrość. Zarozumiałość i nieprzyzwyczajenie do obcowania z rówieśnikami wstrzymuje go od szczerego życia koleżeńkiego, aby nie ujawnić swych stron słabych. Niensłużność, sobkostwo naraża go na liczne przykrości i zawody.

Ważnym czynnikiem wychowawczym, którego pozbawionym jest jedynak — to są gry wspólne wśród rodzeństwa, a następnie wśród rówieśników, udział w ostatnich jest bowiem dla dzieci jedynych w znacznym stopniu ograniczonym przez zbytnią troskliwość i obawy matek, a zawsze opóźnionym. Tymczasem w rozwoju uczuć społecznych, sympatji, w rozwoju poczucia zarówno równouprawnienia, jak i potrzeby podporządkowania się osobistego — zabawy towarzyskie grają bardzo ważną rolę. Za tem idzie wyrabianie się poczucia obowiązkowości — wobec przypadającego w zabawie do spełnienia zadania, poczucie potrzeby posłuszeństwa, solidarności z towarzyszami, poczucie sprawiedliwości. Tu urabiają się zaczątki tych cech charakteru, których dalszy rozwój warunkuje udział owoeny osobnika w życiu społecznym.

W środowisku rodzeństwa a później rówieśników — dziecko korzysta z bardzo ważnych specjalnych czynników kształcących — jakimi są: naśladownictwo i wzajemne nauczanie się. Przez obcowanie umysłów na jednym poziomie rozwoju, przez komunikowanie sobie pojęć odpowiednio urobionych — następuje daleko szybsze ich przyswojenie, niż to

ma miejsce przy najumiejętniejszych staraniach ze strony dorosłych. Tu ma miejsce najszersza i najdostępniejsza popularyzacja wzajemna nabytych wiadomości.

Naśladownictwo starszych jest ślepe i niewolnicze powtarzaniem rzeczy niezrozumiałych; tu tymczasem odbywa się pewne dochodzenie, połączone z doświadczeniem własnym, a więc sprawa rozwijająca umysł dziecka. Brak przewagi, jaka zawsze istnieje przy naczyniu przez starszych, brak przemożnego autorytetu—daje tu możliwość tworzenia własnego sądu i krytyki; nie chodzi tu, rozumie się, o treść, ale o wyrobienie się metody badania; tak samo jak w zabawach—istota ich pożytku nie leży w rodzaju zabawy, ale w wytwarzających przez nią stosunkach pomiędzy bawiącymi się i w oddziaływaniu na ich charakter.

Tej szkoły zabaw wspólnych z rodzeństwem nie przechodzi jednak, zabawy z rówieśnikami są dlań też mniej dostępne, a okres szkolny rozpoczyna się najczęściej później, zwykle nie od klas najniższych. W towarzystwie rówieśników—zarówno przy zabawie jak i w szkole jedynak czuje się nie swojsko. Nie łatwo mu się nagiąć do panujących tu praw i stosunków; psuje zabawy przez niezgodność i zarozumiałość, chęć zajmowania pierwszego miejsca; z drugiej strony, wskutek braku wprawy i pewnej niezdarności narażony jest na kpinki i pośmiewisko, boleśnie raniące wysokie jego o sobie wyobrażenie. To też chętnie trzyma się na uboczu i nie łatwo zawiązuje stosunki przyjaźni z towarzyszami.

Wspominaliśmy już, że dziecko jedyne częściej przebywa w samotności. W miarę podrastania jest mniej strzeżone, pilnowane, zwłaszcza gdy „bawi się dobrze samo“ i nie sprawia sobą kłopotu rodzicom. Im dalej tem częściej i na dłużej pozostawione jest samemu sobie. Otóż ta samotność jest również czynnikiem niekorzystnym dla rozwoju duchowego dziecka. Ma tu miejsce albo nadmierne rozmyślanie nad wysłuchaniami rozmowami rodziców, służby, gości i t. d., albo zbytne wybijanie fantazji. Niekiedy dochodzi tu do stwarzania sobie osobnego świata, w którym dziecię przebywa najchętniej z urojonymi postaciami, ukrywając je pilnie przed wiadomością otoczenia.

Zhoczenia fantazyi dziecka studjował bliżej dr. Moses. Pozostawione samemu sobie dziecko w braku rzeczywistego towarzystwa niekiedy wyobraża sobie towarzysza, którego ożywia i każe mu brać udział w swych zabawach i zajęciach, ma go przy sobie przy stole,

prowadzi go na spacer; z czasem twój wyobraźni staje się coraz bardziej nieodłączonym od wszystkich myśli i czynności dziecka, które ulega samoomamowi do tego stopnia, że przyjmuje to urojenie za rzeczywistość. Podobne życie trwać może lata całe. George Sand ulegała w takim stopniu i sile tego rodzaju grze wyobraźni, że każdorazowe wytrzeźwienie jej—np. przez obecność matki—sprowadzało silne i nieprzyjemne wstrząśnienie¹⁾. Coś podobnego opisuje o sobie H. Heine w swych pamiętnikach²⁾. Jako młody chłopczyk doszedł w swych marzeniach do tego, że żył jakby podwójnem życiem. Czuł się swym ciocięcznym dziadkiem i przenosił się w jego epokę, był się zmuszonym mówić i ruszać, czuć—jakby był owym wymyślanym, fantastycznym przodkiem. Stan taki trwał rok i nie pozostał bez wpływu, jak twierdzi poeta, na pewne strony charakteru jego przez całe dalsze życie.

U dzieci nerwowych dochodzi w tych razach niekiedy do istotnych halucynacyi. W każdym zaś razie taka ciągła praca umysłowa staje się jakby pasorzytem mózgu i wyczerpuje siły układu nerwowego dziecka. Często przedmiotem tych rozmyślań są zagadnienia płciowe, co prowadzi często do samogwałtu.

Przez tę nadmierną pracę umysłową dzieci jedyne rozwijają się prędzej, ale są jednocześnie zmęczone, przesycone, pozbawione naiwności i prostoty dziecięcej i przedstawiają materiał na przyszłych neurasteników.

Jak to staraliśmy się wykazać, jedynak wychowuje się w warunkach, które w ujemny sposób oddziałują na rozwój jego charakteru, co może odbić się niekorzystnie na całym jego życiu. Świadomość tego powinna by przeniknąć tam, gdzie jedynactwo jest planowane i wynika z widoków czysto egoistycznych rodziców albo też ma na względzie korzyści materialne jedynaka. W ostatnim zwłaszcza razie można by spodziewać, że przeciwstawienie niepewnych korzyści materialnych i niewątpliwych strat idealnych, jakie wynikają z jedynactwa dla jedynaka, skłoni rodziców do zmiany postanowienia. W każdym zaś razie ostrzedz należy jednych i drugich przed nieuświadomianą sobie niewesołą przyszłością, jaką gotują sobie przez wiązanie widoków

¹⁾ Cyt. przez Netera.

²⁾ Wprawdzie Heine nie był jedynakiem, ale sądząc z jego „Memoirów” wychowywał się w warunkach jedynaka.

przyszłości, radości i celu życia—z niepewnym istnieniem jednego tylko dziecka.

Co się tyczy kosztów wychowania, to nie rosną one proporcjonalnie do liczby dzieci, a w każdym razie koszty wychowania dwojga dzieci, mało różniących się wiekiem, łatwo pomieścić w budżecie przeznaczonym na jedynaka. Bezpośrednia zaś praca rodziców stanowczo nie zwiększa się wtedy dwukrotnie; przeciwnie matka raczej zyskuje wtedy na czasie, jest mniej skrepowana, mogąc spokojnie pozostawić bawiące się razem dzieci bez potrzeby ciągłego pilnowania ich, jak to jest koniecznem przy jednym dziecku.

Przy niemożebności radykalnego usunięcia jedynactwa — rodzice powinni pamiętać o tem, aby wyrobić sobie dostateczny spokój i obiektywność w postępowaniu ze swem dzieckiem. Głównem prawidłem wychowania—ma tu być—aby go nie było za wiele. Szczególniej powinni strzedz się zbyt czynnego występowania, ograniczając się raczej do zachowania się zapobiegawczego, a to przez pamięć na to, że dziecie ich żyje w warunkach przyspieszających rozwój układu nerwowego, że więc należy unikać wszelkiego dodatkowego jeszcze pobudzenia tego przedczesnego rozwijania się.

A więc, nie zawiele zabawek, nie brać dziecka ze sobą w gościnę, do teatrów, w podróże. Nie uczyć go zawezesnie piosenek, bajeczek, nie zwracać uwagi na rzeczy, które same przez się dziecka nie zaciekawiają, nie dozwalac na zbyt długie i czeste obcowanie ze starszemi osobami; jaknajwezesniej starać się dlan o towarzystwo rówieśników.

Nauczanie rozpoczynać późno i razem z innymi dziećmi. Oddawać do szkoły w odpowiednim wieku, od klas najmłodszych, nie przeciągając, jak to czesto bywa, edukacyi prywatnej w domu. Według zdania doświadczonych pedagogów, jedynaków zwlaszcza należy pomieszczać w dobrze prowadzonych internatach ¹⁾.

Nie wszystkie strony ujemne jedynactwa zdarzają się u każdego jedynaka i nie w jednakowym stopniu. Utrzymuje się nawet zdanie że tych cech ujemnych nie spotyka się u jedynaczek. Netter przytacza na dowód tego przysłowie niemieckie, zachwalające jedynaczki. Brzmi ono: „Eine einzige Tochter soll man frein Einen einzigen Sohn soll man scheun,“ co znaczy: o jedynaczkę staraj się, jedynaka unikaj.

¹⁾ Patrz: „O internacie“—„Zdrowie“ 1907.

Nasze przysłowia, o ile wiem, nie mówią o jedynakach. Wiedocznie nie widywano ich często w czasach, gdy tworzyły się przysłowia.

Wprawdzie jedynaczki są i u nas przedmiotem starań, ale z podobek mniej idealnych, jak to z wybornym humorem przedstawił Fredro.

Sądzę, że mniemanie to nie wytrzymuje krytyki. Omawiane wpływy muszą oddziaływać jednakowo na chłopców i dziewczynki; zwłaszcza, że są one czynne b. wczesnie, kiedy różnice płci nie mogą jeszcze zaważyć. Ponieważ są to głównie braki uspołecznienia, zaznaczające się dopiero na szerszej widowni życia, na którą kobiety występują jeszcze nielicznie, przeto też same ujemne strony jedynaczek mogły pozostawać dotąd ukryte i niezauważone.

Oczywiście mogą być jedynacy, na których charaktery jedynactwo nie wpłynęło ujemnie, albo też którzy przez pieczę nad sobą wyzbyli się wad w niem nabytych — w każdym jednak razie należy zwrócić uwagę rodziców na istnienie takiego niebezpieczeństwa oraz na warunki wyjątkowe, jakie muszą być uwzględniane przy wychowaniu jedynaków.

W SPRAWACH BIEŻĄCYCH.

I. W sprawie oczyszczania ścieków kanałowych dzielnicy praskiej w Warszawie.

Przed rokiem blisko p. W. Lindley proszony, aby w Towarzystwie Hygienicznym zdał sprawę z projektu oczyszczania ścieków kanałowych miasta naszego, oznajmił, że uważa to za przedwczesne, gdyż sprawa nie została jeszcze w sferach miarodajnych zdecydowaną. Wątpimy, aby p. Lindley mógł w swej ojczyźnie referować sprawy dotyczące ważnych zadań higieny w instytucjach społecznych dopiero po zatwierdzeniu projektów, uważamy dyskusję publiczną za wskazaną właśnie przed jej zatwierdzeniem. Jakoż Rada Towarzystwa Hygienicznego, mimo odpowiedzi pana Lindleya uchwaliła postawienie na porządku dziennym projektu oczyszczania ścieków Pragi obecnie kanalizowanej.

W sprawie tej istnieje spór pomiędzy zarządem i komitetem, a władzą wojskową; gdy bowiem p. Lindley nastaje na mechaniczne tylko oczyszczania z ewentualnem wpuszczaniem z początku nawet nieoczyszczonych ścieków, to władza wojskowa wymaga oczyszczania biologicznego.

Zanim członkowie Towarzystwa Hygienicznego będą mogli wziąć udział w rozprawach nad pytaniem powyższem, zapoznać się winni z odpowiedzią p. Lindleya na zapytanie p. prezydenta miasta, odnośnie do oczyszczania biologicznego ścieków.

Odpowiedź ta z dnia 14 (27) lutego 1907 r., № 233/3973 brzmi w streszczeniu, jak następuje:

Liczba mieszkańców Pragi wynosi obecnie 60 do 70 tysięcy; oczywiście atoli należy przy projektowaniu urządzeń brać pod uwagę wzrost ludności, a w danym wypadku uwzględnić jeszcze obecność w przyszłości rzeźni centralnej. Dlatego p. Lindley za podstawę przyjmuje ludność 80,000, a ilość ścieków 15 do 20 tysięcy metrów sześciennych na dobę, czyli 200 do 250 litrów na osobę.

Ponieważ, powiada p. Lindley, doświadczenie innych miast wykazało, iż przy głębokości zbiorników utleniających wynoszący 1 — 1,20 metra, przy ówkokrotnem dziennie działaniu filtrów należy liczyć na hektar powierzchni użytkowej najwyżej 5,000 metr. sześciennych, przeto zbiorniki utleniające winny zajmować przestrzeń przynajmniej 4 hektarów w pierwszej kondygnacyi, włączając zbiorniki zapasowe. Gdyby zaś nie zadowolono się jednorazowym oczyszczeniem, to należy oczywiście przewidzieć takąż przestrzeń dla drugiej kondygnacyi. Koszt urządzenia w pierwszym wypadku wypadnie, według p. Lindleya (rachunku autor nie przytacza) 300,000 rubli, w drugim 550,000 rubli; lecz do cyfr tych dodać jeszcze zaleca p. Lindley 12% na wydatki nieprzewidziane i nadzór techniczny.

Odnośnie do eksploatacyi, ponieważ pompy i maszyny do przepompowywania istnieją w projekcie kanalizacyi jako przeznaczone do przepompowywania ścieków w przypadkach wysokiej wody oraz ponieważ i służba do tego jest przewidzianą przeto, według p. Lindleya potrzebne będą specjalnie dla filtrów biologicznych takie wydatki:

Na węgiel, smary i drobne reparacye przy 200 litrach na sekundę, czyli 17,500 metr. sześciennych na dobę, mających ulegać przepompowywaniu na wysokość 8 metrów (30 — 35 koni parowych)	5,000 rubli
najęcie pomocnika maszynisty, nadzorcę, 3 ludzi do doglądania filtrów, 2 robotników	3,600 „
na różne wydatki, materiały i t. p.	1,400 „
<u>Razem 10,000 rubli.</u>	

Pan Lindley twierdzi, że taki wydatek potrzebny byłby zarówno przy zwykłych filtrach biologicznych, jak przy zastosewaniu do nich rozpylaczy ścieków.

Przypuszczając wreszcie, że przemywanie i napełnianie na nowo filtrów od czasu do czasu znowu pociągnie kosztą około 8—10%

sumy ogólnej na budowę, p. Lindley ostatecznie oznacza kapital potrzebny przy jednej kondygnacyi sumą 350,000 — 400,000 rb., przy dwóch 550,000 — 600,000 rb.

Nie ograniczając się na wykazaniu niebezpieczeństwa finansowego, utrzymuje dalej autor, że filtry biologiczne nie są jeszcze dostatecznie wypróbowane, że istnieją przeważnie w Anglii, w której klimat jest łagodniejszy, że skutkiem zamarzania wody mogłyby być nieczynne nie tylko w zimie, ale po części i w porze wiosennej, o ile nie byłyby przykryte zalepianiami, co oczywiście zwiększyło by koszta, „może nawet o tyle, że system byłby nie wykonalnym w praktyce“.

Dla tego też p. Lindley wyraża opinię, że nie należy budować w większych rozmiarach filtrów biologicznych na Pradze jako dodatek do osadników klarujących, a po rozpoczęciu eksploatacyi tych ostatnich można budować małe filtry, doświadczalne tylko.

Oszczędność wskazaną jest, mówi p. Lindley i z tego względu, że raczej należałoby użyć kapitału na oczyszczenie ścieków Warszawy, t. j. dzielnic na lewym brzegu Wisły położonych z ludnością do 700,000. Ścieki zaś z Pragi, według autora, pozostawiać będą w osadnikach około 80% swych części stałych zamieszanych w płynie, a warunki Wisły pod względem ilości wody i szybkości przepływu jej są, zdaniem jego, o wiele korzystniejsze od tych, przy których Pettenkofer uważał za możliwe wpuszczenie ścieków wprost do rzeki.

P.

Przypisek Redakcyi. Ponieważ wzór powyższy referatu p. Lindleya będzie rozpatrywany w Towarzystwie Hygienicznem, przeto Redakcyja uprasza osoby kompetentne o łaskawe nadsełanie jej uwag swych w tym przedmiocie.

2. **W sprawie szpitalnictwa warszawskiego.** Członkowie wydziału dobroczynnego magistratu z grona obywateli w osobach: prof. d-ra J. Kosińskiego i pp. E. Natausona, Wł. Marconiego i F. Stępińskiego, ogłosili w ostatnich dniach u. r. w dziennikach wyjaśnienie, z którego wyjątki przytaczamy.

W r. 1908 deficyt szpitali zakładów dobroczynnych, łącznie z kosztami utrzymania administracyi, wydziału, już po uwzględnieniu dochodów z kapitałów, z opłat kuracyjnych i innych wyniesie olbrzymią sumę 1.131.265 rb., na której pokrycie wydział otrzyma tylko 170.995 rb. ze specjalnych dochodów, a mianowicie z podatku szpitalnego, totalizatora, z dopłat do biletów teatralnych i t. p. Tym sposobem za r. 1908 kasa miejska jest obarazona sumą 960.270 na pokrycie deficytu tegoż roku, a oprócz tego sumą 250.000 rb. na spłaty niektórych długów b. Rady miejskiej, ogółem więc w r. 1908 szpitale i zakłady dobroczynne pochłoną z kasy miasta 1.210.270 rb. Ponieważ na pokrycie takiej sumy zwyczajne dochody miejskie nie wystarczyły, więc miasto nasze zaciągnęło specjalną pożyczkę w wysokości 1.110.000 rb. z kapitału ubezpieczeniowego z której to pożyczki spłaconą została wyżej wzmianko-

wana część długów, pozostałych po b. Radzie miejskiej w wysokości 250.000 rb., oraz zaczępięto 519.817 rb. na pokrycie części deficytu za r. 1908. Ztąd wynika, że w dochodach miasta brak przeszło pół miliona rubli rocznie na utrzymanie szpitali i innych zakładów dobroczynnych w tym zakresie i w tym stanie, w jakim one obecnie się znajdują.


Dlatego też wydział dobroczynny za najpierwszy swój obowiązek uważał opracowanie projektu nowego podatku szpitalnego z jednoczesnym zniesieniem dotychczasowego podatku, podkopującego byt szpitali.

W wykonaniu tego specjalna komisja ułożyła taki projekt, który, po zatwierdzeniu przez magistrat, przedstawiony został właściwej władzy. Dopóki projekt ten, mający zapewnić około 800.000 rubli rocznie, lub inny równoznaczny, nie zostanie w czyn wprowadzony, śpótny Warszawa nie może się spodziewać radykalnych zmian w szpitalnictwie.

Nie mogąc zmian takich urzeczywistnić, wydział nie, spędził jednak roku bezczynnie. Przedewszystkiem rozpatrzone w specjalnej komisji budżety wszystkich szpitali i zakładów i wprowadzono większą równomierność w zaspokojeniu ich potrzeb, dalej wyznaczono przeszło 100.000 rubli na przeprowadzenie remontu budynków, od wielu lat zaniedbanych, podwyższono znacznie etaty przytułków położniczych, zwiększono sumę na żywienie chorych z 22 kop. na 27½ kop. t. j. o 25% (pamiętać należy, że każda kopiejka dziennie na chorego, to przeszło 10.000 rb. rocznie dla wszystkich szpitali), w tym samym stosunku podniesiono wydatek na żywienie personelu szpitalnego, dzieci i dorosłych w różnego rodzaju przytułkach i zakładach, wyjednano zezwolenie Senatu na powierzenie dostaw w r. 1909, za wypróbowanym przykładem innych instytucji, m. Towarzystwa Dobroczynności, nie z publicznego przetargu, lecz na podstawie ograniczonej konkurencji, aby zapewnić chorym produkty i materiały z pierwszej ręki i w wyborowym gatunku, choćby nawet z pewnym uszczerbkiem dla kasy miejskiej.

Pozatem pracowano w szeregu komisji nad powiększeniem liczby miejsc w szpitalach, reformą domu wychowawczego i instytutu mokotowskiego, rozszerzeniem przytułku dla starców przy kościele Panny Maryi, reformą organizacji szczepienia ospy ochronnej i t. d. Wiele z tych projektów już jest gotowych, lecz urzeczywistnienie niejednego z nich będzie musiało być wstrzymane aż do zatwierdzenia projektu nowego podatku szpitalnego.

W końcu autorzy wyjaśnienia wyrażają życzenie, aby krytyka dziłałości wydziału szpitalnego brała pod uwagę wszystkie warunki, w jakich on działać musi, i aby była na gruntownej znajomości rzeczy oparta.



DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Biologia i higiena społeczna.

1. A. Lübbert. — Biologiczna metoda oczyszczania ścieków.

Uznano dziś powszechnie, że oczyszczanie ścieków jest niezbędnym dopełnieniem spławnej kanalizacji, ponieważ w przeciwnym razie zanieczyszczenie rzek osiągałoby niepokojącego stopnia. Niebezpieczeństwo to jest oczywiście największe dla wielkich miast, położonych nad małymi rzeczkami; nie wystarczy tu zatrzymywać większe pływające masy zapomocą krat, sit i t. p. urządzeń, nie wystarczy nawet sedymentacja drobniejszych cząsteczek brudu, ewentualnie przy użyciu strącających środków chemicznych, trzeba wogóle odebrać ściekom zdolność do gnicia.

Jak wiadomo wystarczającym w tym celu środkiem jest cedzenie ścieków przez odpowiedni grunt; każdy hektar powierzchni może w ten sposób w ciągu dnia oczyszczać ścieki 500 osób (przyjmując 100 litrów na dzień i głowę), jeżeli zaś zrezygnujemy z rolniczych zastosowań danego gruntu i będziemy stosować intensywne przerywane cedzenie, sprawność tego naturalnego filtru da się powiększyć dziesięciokrotnie. Niestety, nie każdy grunt odpowiada wymaganiom tego rodzaju, i dlatego w coraz większej mierze wchodzi obecnie sztuczne filtry do oczyszczania ścieków; zaznaczamy z naciskiem, że zadanie tych filtrów jest w drobnej części tylko mechaniczne, jak przy oczyszczaniu wody do picia, głównie zaś chemiczne, i opiera się na tych samych czynnikach fizycznych, chemicznych i biologicznych, jakie działają i w gruncie. Różnica polega na tem, że jesteśmy tu niezależni od warunków miejscowych, a dzięki odpowiedniemu wykazowi materyału i innych szczegółów konstrukcyi filtru, możemy doprowadzić jego sprawność do bardzo wielkich cyfr. Hektar powierzchni sztucznego filtru o wysokości 1 piętra i 25% objętości por może w ciągu dnia przeciętnie oczyszczać ścieki 50,000 osób, jeżeli zastosujemy zwykłe przerywane cedzenie, napełniając filtr dwa razy dziennie. W filtrach najnowszych konstrukcyi wprowadzone niezmiernie ważne ulepszenie, polegające na tem, że filtru nie napełnia się ściekami w regularnych odstępach czasu, ale puszcza się na filtr ciągły deszcz skroplonych ścieków; w ten sposób stwarza się najdogodniejsze warunki utleniania ścieków, które, jak zobaczymy dalej, odbywa się wewnątrz filtru na wielką skalę przy udziale drobnoustrojów; przy specjalnych mechanicznych urządzeniach do skraplania ścieków hektar powierzchni filtru może oczyszczać ścieki 200,000 osób! Nadzwyczajną prostotą pomysłu odznacza się filtr utleniający Dunbara, w którym na każdy hektar powierzchni

można oczyścić ścieki 100,000 osób, choć nie ma żadnych mechanicznych urządzeń skraplających; zadanie to spełnia poprostu powierzchniowa warstwa drobnodziarnistego żużla, ułożona w kształcie płaskiej miski, która nasiąka ściekami jak gąbka, a od dołu spuszcza ciągły deszcz ścieków na głębsze warstwy, coraz to grubiej ziarniste.

Właśnie Dunbar i jego uczniowie w Hamburgu przeprowadzili szereg klasycznych doświadczeń, które wyjaśniły gruntownie zadziwiające zjawiska odbywające się w filtrach utleniających; w pracy d-ra Lübberta znajdujemy systematyczne zestawienie tych faktów, godnych najwyższej uwagi.

Nie trzeba wymagać od sztucznych filtrów biologicznych, aby zatrzymywały dokładnie drobnoustroje, ewentualnie chorobotwórcze, znajdujące się w ściekach; grunt zarosły daje pod tym względem więcej gwarancyi. Chodzi tu przede wszystkim o to, aby ścieki traciły zdolność do gnicia, i w tym kierunku filtry sztuczne pracują bez zarzutu. Mały przyrząd Dunbara w jednym z doświadczeń, o których mówimy, mineralizował w ciągu 12 godzin 60 g. białka, dzień w dzień, całymi tygodniami; udział ludzki polegał tu tylko na tem, że raz na tydzień przewracano powierzchnią warstwę, jak ziemię ogrodową. W ten sam sposób ulegają mineralizacyi i ścieki miejskie, stając się wodą, w której mogą żyć nawet ryby. Kiedy ścieki są już niezdolne do gnicia? Dotychczas, aby się o tem przekonać, musiano je przechowywać w zamkniętych butelkach przy 26° mniej więcej przez osiem dni, aby potem stwierdzić wytwarzanie się siarkowodoru. Obecnie, dzięki pracom szkoły Dunbara, badanie to może być wykonane w ciągu 1 — 1½ godziny, sprowadzając się do wykrywania organicznej siarki, dającej siarkowodor. Najprzód trzeba więc usunąć zapomocą barytu siarkę nieorganiczną, a następnie siarkę organiczną przeprowadza się zapomocą potasu metalicznego w postać siarków potasu; H₂S wywiązany z tych ostatnich daje się określić w śladach nawet zapomocą odczynu Caro, polegającego na powstawaniu błękitu metylenowego przy reakcyi pomiędzy H₂S a paraamidodimetylaniliną i FeCl₃ z dodatkiem HCl. W ściekach miejskich siarka organiczna znika z chwila, gdy ich utlenialność (Oxydierbarkeit) spadnie o 60 — 65%; w tym razie określanie utlenialności (KMnO₄) daje kryterjum zupełnie wystarczające.

Jeżeli napełnimy ściekami jakikolwiek filtr utleniający, np. przyrząd Dunbara, i będziemy w regularnych odstępach czasu badać utlenialność cieczy spływającej z filtru, okaże się, że przeważna ilość substancyi utlenialnych znika z roztworu już w ciągu pierwszych minut zotknięcia się z filtrem, w ciągu następnych 4—6 godzin spadek utlenialności jest coraz powolniejszy, wreszcie ustaje zupełnie. Z ścieków bardziej skoncentrowanych znika caeteris paribus większa absolutna ilość substancyi utlenialnych,

choć mniej znaczna, niż powinno odpowiadać koncentracji. W ciągu jednakowo długiego czasu zetknięcia filtr z materiału drobnopowierzchniowego pochłania większą odsetkę substancji utleniających niż filtr z tego samego materiału, lecz grubopowierzchniowego. Wreszcie przy jednakowej wielkości ziarna filtr z węgla zwierzęcego pochłania w ciągu danego czasu większą odsetkę substancji utleniających niż filtr z węgla drzewnego, ten znowu większą niż filtr z pumeksu i t. d. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przyrząd Dunbara ściśle według tych samych praw pochłania również np. czerwień Kongo z jej roztworów, w tej samej zależności od czasu stężenia roztworu, wielkości wewnętrznej powierzchni filtru i jej natury, nie może ulegać wątpliwości, że pierwszą przyczyną znikania substancji utleniających z ścieków jest absorpcja.

Istotę absorpcji wyjaśniono do pewnego przynajmniej stopnia dopiero ostatnimi czasy (Lagergreen). Każde stałe ciało w zetknięciu z płynem, który w ogóle może je zwilżać, otacza się warstwą tego płynu, która jest tu przeciagana z siłą odpowiadającą niekiedy kilkudziesięciu atmosferom ciśnienia (oblicza się to z ilości wydzielanego przytem ciepła); wskutek tego do warstewki tej przechodzą wszelkie ciała, których rozpuszczalność zwiększa się z ciśnieniem, — ciała białkowe, peptony, enzymy, barwniki, wogóle substancje o wysokim ciężarze cząsteczkowym, często koloidalne, takie właśnie, z jakimi mamy głównie do czynienia w ściekach.

Każdy filtr absorpcyjny musi przez pewien czas „wprawiać się“ do pracy; maximum sprawności osiąga się wtedy, gdy wewnętrzna powierzchnia (powierzchnia ziarna) filtru pokryje się wystarczająco grubą warstwą galaretowatą, składającą się z koloidalnych substancji próchnicowych, już pozbawionych zdolności do gnicia. Warstwa takiej galarety, jak wogóle wszelkich zdolnych do pęcznienia koloidów, reprezentuje kolosalną zewnętrzną powierzchnię (micellarną), która oczywiście musi bardzo powiększać absorpcyjną zdolność filtru. Wspominaliśmy przed chwilą, że substancje ściekowe mają przeważnie charakter koloidalny (jak dowiedziono z pomocą dyalizy); w myśl najnowszych badań fizykochemicznych koloidy te mogą być pochłaniane szczególnie energicznie właśnie przez koloidalną warstwę wysiękającą pory filtru, utworzoną z odmiennych już nieco substancji próchnicowych. Tak samo będzie działać koloidalny woda tlenku żelaza, i dlatego jest rzeczą pożądaną, aby materiał filtru zawierał nieco żelaza.

Rozpatrzyliśmy główny fizyczny czynnik pracy filtru ściekowego; zachodzą tu jednak niemniej doniosłe i zdumiewające zjawiska chemiczne. Pomijając już fakt, że wapno, tlenki żelaza i inne zasady z materiału filtru łączą się chemicznie z kwasami organicznymi ścieków, — nastrocza się przedewszystkiem zapytanie, co się dzieje z owymi utleniającymi i — co ważniejsza — gnilnymi

koloidami ściekowymi, gdy już zostaną zaabsorbowane przez filtr? Ulegają one tutaj głównie utlenieniu mineralizują się, i w tej postaci nie mogą być już dłużej zatrzymywane przez filtr, który więc jest znowu gotów do dalszej pracy.

Niezbędnym warunkiem jest tutaj tlen, zgęszczony przy wewnętrznej powierzchni filtru; że mamy tu do czynienia z takim „czynnym“ tlenem, łatwo przekonać się zapomocą roztworu dimetylaniliny, który przy kłóceniu z żuźlami staje się szybko fioletowym (dimetylanilina zetlenia się z fiolet metylowy), gdy przy kłóceniu tylko z powietrzem nie zmienia się wcale. Żuźle będą działały tak samo, jeżeli je przedtem wygotować z jakimkolwiek redukującym środkiem; można więc wykluczyć obecność jakiegokolwiek redukującego środkiem; można więc wykluczyć obecność jakiegokolwiek łatwo utleniających ciał w samym materiale. Jeżeli do najlepiej pracującego filtru będziemy w miarę opróżniania się wpuszczali nie powietrze, lecz kwas węglany, albo azot, filtr wkrótce przestanie zupełnie pracować (ścieki będą przez niego przepływać bez żadnej zmiany, a nawet w stanie rozpoczynającego się gnicia). W jednym z doświadczeń Dunbar napełnił pięciolitrowy balon żuźlami z dobrze pracującego filtru i zwyczajnem powietrzem; po 14 $\frac{1}{2}$ godzinach powietrze w balonie nie zawierało już wcale tlenu, zawierało natomiast nadmiar kwasu węglanego. Kwas węglany wytwarza się w filtrze już po kilku minutach zetknięcia się z ściekami. Nic dziwnego, że przy tak energicznem „oddychaniu“ filtru jego wewnętrzna temperatura przewyższa niekiedy o 10°C. i więcej temperaturę ścieków i otoczenia; w zimie np. przy zewnętrznej temperaturze 2–6° obserwowano wewnątrz filtru 14,2–19,5°C.

Ale do tego utleniania gnilnych substancji ściekowych niezbędny jest jeszcze żywy czynnik—mikroorganizmy, których masy zaludniają każdy pracujący filtr, obok licznych wyższych roślin (wodorosty) i zwierząt (robaki larwy owadów). Jeżeli filtr zbudowany z wyjąłowionych żużli będziemy napełniać wyjąłowionymi ściekami i wyjąłowym powietrzem, po wyczerpaniu absorpcji filtr przestanie pracować i ścieki znowu będą przepływać dalej bez zmiany. Widocznie utlenianie nie może się odbywać bez pomocy czynników, ułatwiających reakcję—enzymów, wytwarzanych przez drobnoustroje. Enzymy peptonizujące, zcukrzające, inwytwarzające i inne można istotnie wykazać w znacznej ilości w galaretowym osadzie z wnętrza filtru (wyjąłowiwszy go najprzód przez rozcieranie z piaskiem).

Takie są podstawy faktyczne pięknej i pomysłowej teorii Dunbara, którą można streścić w dwóch następujących тезach: „*Pochłanianie gnilnych substancji z ścieków zawdzięcza się absorpcyjnym zdolnościom filtru; absorpcyjne zdolności filtru są niewyczerpane dzięki ciągłemu rozkładowi zaabsorbowanych substancji gnilnych przez tlen przy pośrednictwie drobnoustrojów*“.

Główne zadanie technika polega na tem, aby możliwie ułatwić działanie absorpcyi przez odpowiednie ustosunkowanie szybkości skraplania ścieków i wewnętrżnej powierzchni filtru.

(*Itschr. f. Hyg. u. Inf.*, t. 59, r. 1908). J. R.

2. H. Bitter i S. Gotschlich.—**O stosowaniu chemicznych środków strącających przy filtrowaniu przez piasek z szczególne uwzględnieniem amerykańskich filtrów szybko-pracujących.**

Choć filtrowanie przez piasek już od 80 lat stosuje się na wielką skalę w celu oczyszczania wody do picia, jednak znaczenie jego zrozumiano należycie stosunkowo bardzo późno. Dawniej chodziło tu tylko o klarowanie wody, ale o odkażania wody zaczęto myśleć dopiero po pracach R. Koeha, wykazujących wielkie znaczenie wody do picia w szerzeniu cholery i tyfusu; wtedy dopiero poruszono kwestyę, w jakich warunkach filtrowanie przez piasek może zapobiegać zagrażającym z tej strony niebezpieczeństwom. Problemat ten rozwiązali C. Fränkel i Piefke w sposób tak zadawalniający, że wyniki ich badań zachowały swą miarodajność i dziś jeszcze — po dwóch dziesięcioleciach.

Według teoryi tych zasłużonych badaczy właściwie filtrującą częścią filtru piaskowego jest nie piasek, lecz błonka gale-rowata, tworząca się na powierzchni i w powierzchniowej warstwie filtru z cząstek zawieszonych w wodzie, bakteryi i wodorostów. Błonka ta, bardzo delikatna z początku, wzmacnia się stopniowo; praca filtru, doskonaląc się w ten sposób jakościowo, ilościowo obniża się zarazem, właśnie wskutek coraz mniejszej przepuszczalności powierzchniowych warstw. Można pomimo to podtrzymywać szybkość pracy filtru na niezmierniej wysokości, podnosząc wysokość (— ciśnienie) słupa wody nad powierzchnią piasku,—ale tylko do pewnej granicy, po za którą błonka filtrowa musi pękać, wywołując natychmiastowe zakażenie czystej poprzednio wody przeznaczonej do użytku. W pobliżu tej granicy trzeba więc przerwać na pewien czas pracę filtru i powrócić mu przepuszczalność, usuwając zaszlamioną warstwę powierzchniową; naturalnie filtr oczyszczony w ten sposób będzie wymagać znowu pewnego czasu do utworzenia nowej błonki filtrowej.

Filtr dobrze pracujący nie zatrzymuje wszystkich bakteryi wody surowej, ale zmniejsza ich ilość tak znacznie—1:3000 w doświadczeniach Piefkego z swoistemi (niewodnymi) bakteryami—że gwarancya bezpieczeństwa jest praktycznie wystarczającą; przekonano się o tem podczas epidemii cholery w r. 1892, gdy Altona dzięki dobrym filtrom prawie uniknęła zarazy, a równocześnie w sąsiednim Hamburgu pijącym niefiltrowaną wodę Elby, ginęły tysiące ofiar.

Aby praca filtru była tak pewna, trzeba z drobiazgową ścisłością obserwować przepisy, liczące się z trwałością błonki filtrowej.

wej. Przedewszystkiem więc szybkość filtracji powinna być jak najrównomierniejsza i nie wyższa nad 100 mm. na godzinę; ciśnienie nie powinno przewyższać 80 cm.; w ciągu pierwszych dni po oczyszczeniu filtru przesiącz powinien tak długo nie iść do użytku ogólnego, póki bakteriologiczne badanie nie zacznie dawać znowu wyników zadawalniających — za normę trzeba tu uważać 100 bakterii w 1 cm sz. przefiltrowanej wody; pracę każdego filtru należy kontrolować bakteriologicznie, codziennie, aby jaknajwcześniej wykrywać ewentualne niedokładności.

Racjonalność tych przepisów wypróbowano w tylu razach, że z największym tylko sceptycyzmem można było przyjąć do wiadomości istnienie filtrów, pracujących z szybkością 40—50 razy większą, — a jednak filtry takie w ciągu ostatniego dziesięciolecia uzyskały najszersze prawo obywatelstwa w Ameryce Północnej. Zasadnicza właściwość amerykańskiego sposobu filtrowania polega na tem mianowicie, że błonką filtrową wytwarza się tu sztucznie, przez traktowanie surowej wody odpowiednimi środkami strącającymi; powstający przytem osad koloidalny tworzy prawie na oczekaniu powłokę bez porównania trwalszą od tej, jaka tworzy się samorzutnie w filtrach zwyczajnych. Matką tego wynalazku (na możliwość, którego wskazywał zresztą już Piefka) była, jak zwykle, potrzeba; w wodach rzek amerykańskich mamy mianowicie często do czynienia z nadzwyczaj subtelną iłową zawiesiną, bardzo mało zdolną do naturalnej sedymentacji.

Zupełnie w tem samym położeniu znalazł się w roku 1894 prof. Bitter, gdy mu polecono urządzić filtry wodociągowe dla Aleksandryi, bo woda Nilu odznacza się właśnie takimi cechami. Amerykański system filtrowania znajdował się wtedy jeszcze w okresie prób; to też Bitter spróbował zastosować do wody Nilu europejski system powolnej filtracji, przez sztuczne wytwarzanie błonki filtrowej zapomocą nadmanganianu potasu. Uleniając obecne w wodzie substancje organiczne, $KMnO_4$ przechodzi w prawie nierozpuszczalny MnO_2 , a ten ostatni strąca wraz z sobą ił zawieszony w wodzie. Przebieg tego ciekawego zjawiska można obserwować dokładnie w szklanym cylindrze; gdy potraktujemy surową wodę $KMnO_4$ w stosunku 1 mg. na litr, początkowe słabo różowe zabarwienie po trzech godzinach przechodzi w żółtawy odcień, a w jednostajnie mętnym płynie zaczynają pokazywać się kłaczkii z początku widoczne przez lupę, później dochodzące wielkości 1 mm. w średnicy; po 24—48 godzinach klarowanie jest ukończone, a ogólna masa strąconego iłu przewyższa wielokrotnie użytą początkowo ilość $KMnO_4$.

Do swoich prób autorowie posługiwali się istniejącymi już urządzeniami wodociągowymi; jest to bardzo ważną zaletą metody Bittera, że nie wymaga właściwie żadnych specjalnych instalacji

Nadmanganianem (w stosunku 1 mg. na litr) traktowano wodę w 500-metrowym kanale, prowadzącym wodę do filtrów; 24-godzinny czas przepływu przez ten kanał wystarczał w zupełności do wyklarowania się wody. Było to już ważną zdobyczą, bo taka woda nie mogła zanieczyszczać filtrów tak prędko jak woda nieklarowana; jednak aglutynacja najsubtelniejszych cząsteczek iłu nie była jeszcze wystarczająca, bo nie można było doczekać się utworzenia wystarczająco mocnej błony filtrowej. Bitter wpadł wtedy na szczęśliwy pomysł, aby traktować wodę nadmanganianem jeszcze i na filtrze w ciągu pierwszych 24-godzin po każdorazowym oczyszczeniu filtru; rzeczywiście począwszy już od trzeciego dnia po tym zabiegu filtr pracował bez zarzutu, dając niezależnie od stanu pogody wodę o mniej niż 100, zwykle nawet mniej niż 50 bakteriyach w cm. sz., przejrzystą nawet w 2-metrowej przeszło warstwie (gdy surowa woda Nilu jest nieprzejrzysta już w warstwie 3,5—10-centymetrowej). Zgodnie z wymaganiem teorii Piefkiego stwierdzano zanieczyszczanie filtru tylko w najpowierzchniowej warstwie, gdy w głębokości 20 cm. piasek był już zupełnie prawie czysty. Filtr pracował równie doskonale z szybkością dochodzącą prawie 200 mm. na godzinę, a więc dwa razy wyższą od szybkości dopuszczalnej dla filtrów zwykłych. Nie była to wcale granica sprawności filtru, bo gdy tytułem próby doprowadzono szybkość filtracji do 1500 i wyżej mm. na godzinę, otrzymywano wciąż jeszcze przesącz zupełnie przejrzysty w warstwach więcej niż 1 metrowych. Nie jest to woda zupełnie zdolna do użytku, ale może się nią stawać po powtórnem przejściu przez inny filtr pracujący z mniejszą szybkością, np. 200 mm. na godzinę; filtr taki będzie mógł oczywiście pracować znacznie dłużej, nie zanieczyszczając się w poważniejszym stopniu, ponieważ ma do czynienia z wodą, stosunkowo bardzo już czystą.

Metoda nadmanganianowa zapewnia, jak widzimy, tyle korzyści w porównaniu z zwykłymi europejskimi metodami, że postanowiono początkowo wprowadzić ją w życie, w wodociągowych urządzeniach Aleksandryi. Gdy prace przygotowawcze były już w toku, magistrat Aleksandryi otrzymał ze strony firmy „Jewell Export Filter Co“, propozycję przeprowadzenia na koszt firmy prób z amerykańskimi filtrami systemu Jewella. Propozycję przyjęto, a doświadczenia wykonane przez profesorów Bittera i Gotschlicha przy pomocy E. A. Gieselera, naczelnego inżyniera firmy, — wykazały oczywiście wyższość amerykańskiego systemu nawet nad metodą nadmanganianową; wobec tego zdecydowano się bez wahania na filtry Jewella, które do dzisiejszego dnia zapatrują Aleksandryę w wystarczającą ilość doskonałej wody.

System Jewella posługuje się do klarowania wody siarczanem glinki $Al_2(SO_4)_3$, czyli tak zwanym w technologii filtrów „alunem“. Odczynnik ten reaguje z obecnym zawsze w wodzie węglanem

wapna według równania $\text{Al}_2(\text{SO}_4)_3 + 3\text{CaCO}_3 + 3\text{H}_2\text{O} = \text{Al}_2(\text{OH})_6 + 3\text{CO}_2 + 3\text{CaSO}_4$, a tworzący się przytem osad $\text{Al}_2(\text{OH})_6$ strąca znowu il i bakterye wodne.

Woda wzbogaca się nieco w CO_2 , w siaraczany ziem alkalicznych (= wzrasta stała twardość wody przy niezmienniej twardości ogólnej); praktycznego znaczenia zmiany te jednak nie mają, bo nigdy chyba nie używa się więcej nad 30 gramów $\text{Al}_2(\text{SO}_4)_3$ na metr sz. wody, a wtedy może przybyć tylko 11 mg. CO_2 na litr, twardość zaś stała powiększy się zaledwie o 4° (niemieckie).

Same filtry Jewella odznaczają się również licznymi osobliwościami budowy. Filtry pracujące z szybkością do 4 — 5 metrów na godzinę mogą naturalnie mieć i powierzchnię 40 razy mniejszą od filtrów europejskich, dających tę samą ilość wody (np. po 21 m. kw. w obecnych filtrach Aleksandryjskich, dających dziennie po 2,100 m. sz. wody). — ale muszą być wysokie przynajmniej na $3\frac{1}{2}$ metra, ponieważ w miarę zanieczyszczenia się filtra ciśnienie dochodzi wreszcie do 3 metrów wody; wzrost ciśnienia jest bardzo stopniowy i równomierny, dzięki automatycznemu regulatorowi Westona, reagującemu na najdrobniejsze zmiany w szybkości wypływu z filtru.

Gdy zwykle filtry pracują bez przerwy po kilka tygodni, filtry Jewella wskutek nadzwyczajnej intensywności swej pracy muszą być oczyszczone co 12 — 24 godzin, co uskutecznia się mechanicznie w sposób nadzwyczaj dowcipny: przepuszcza się mianowicie przez filtr strumień czystej wody pod ciśnieniem w odwrotnym kierunku, z dołu do góry, gdy równocześnie specjalne mieszadła wprawiają całą masę piasku filtrowego w ruch obrotowy. Woda wypływająca teraz z górnej strony filtru zabiera masy ilu zamulające filtr; gdy stanie się czystą — na co potrzeba czekać zwykle nie dłużej nad 10 — 15 minut — płukanie jest ukonczone i filtr rozpoczyna nowy okres pracy, wymagając tylko 15 — 30 minut do „wdrożenia się“ (przesącz z tego początkowego okresu nie idzie do sieci wodociągowej).

(*Ztschr. f. Hyg. n. Inf. t. 59, r. 1908*).

J. R.

3. R. H. S. **Urządzenie krematoryów.** Podawszy opis zjawisk, zachodzących przy gniciu, autor omawia zwykle wypowiedziane argumenty przeciwników grzebania ciał w ziemi, że mianowicie wskutek rozkładu ciał organicznych powietrze, grunt i woda gruntowa, w pobliżu cmentarzysk, ulega zanieczyszczeniu. Zwłaszcza zastanawia się R. nad pytaniem, czy znajdujące się w trupie drobnoustroje nie wywierają szkodliwego wpływu na świat zewnętrzny, przytem nietylko te mikroby chorobotwórcze, które odgrywiają swą rolę, przy sprawie gnicia, lecz przedewszystkiem te zarazki specyficzne, które dostały się do ziemi razem z ofiarami chorób zakaźnych. Autor wskazuje, że, według dotychczasowych badań, naj-

złośliwsze mikroby (oprócz tworzących zarodniki) obumierają, zanim gnicie posunie się daleko naprzód; wogóle, nie znajdowali ich głębiej po nad 5 cm. pod dnem mogiły, zaś laseczniki tęcza, które raz wykryto po 2½ latach od chwili pogrzebania ciała, znajduje się zwykle w ziemi ogrodowej i pyłe ulicznym. Przenikanie zarazków z mogił trupów zakaźnych na dalszą przestrzeń jest niemożliwe. Nawet gdy się podniesie poziom wody gruntowej i oplukuje trupy, to siła filtracyjna gruntu, jest dostateczną, aby nie przepuszczać tych zarazków do zbiorników wody, chyba że ziemia w danym miejscu jest nadzwyczaj przepuszczalną i obfituje w szczeliny. Wreszcie, autor oświetla grzebanie w ziemi i spalanie trupów ze strony ekonomicznej, estetycznej, religijnej i prawnej i stawia wnioski następujące:

1. Zarówno spalanie, jak i racjonalne grzebanie ciał w ziemi zupełnie czynią zadosyć wymaganiom higieny.

2. Tylko wtedy należy zaniechać grzebania w ziemi, gdy niepomysłne warunki ze strony gruntu i wody gruntowej powodują zatrzymanie rozkładu trupów i powstają niebezpieczeństwa dla sąsiedniej okolicy.

3. Zaprowadzenie obowiązkowego spalania trupów jest rzeczą absolutnie niemożliwą; wstępnym warunkiem do obowiązkowego — jest fakultatywne spalanie.

4. Fakultatywne spalanie ciał należy usilnie zalecać dla większych miast ze względów ekonomicznych i społecznych.

5. Wprawdzie w czasie wojny i epidemii spalanie trupów jest bezwarunkowo najodpowiedniejsze pod względem higienicznym, lecz przeprowadzenie tego postulatu napotyka trudności nieprzewidywane.

W. D.

(*Vierteljahrsachr. f. Ger. Med. etc.* z. 3, 1907).

4. Beck. **Turystyka i serce.** Autor nie uważa wzmożonego ciśnienia krwi za pierwotną przyczynę nadmiernej pracy serca przy wchodzeniu na góry, ponieważ osobiste badania przekonały go, że ciśnienie krwi w tych warunkach tylko nieznacznie się podnosi. W następstwie forsownych wycieczek w góry zwykle nie znajdowano białkomoczu, a tylko nieznaczne ślady białka, i to po zastosowaniu najczulszych prób. Absolutna tępość serca była powiększoną rozmaicie podczas wycieczki; te powiększenia jednak szybko zniknęły, tak iż autor do pewnego stopnia sprowadza je do ostrego przepelnienia serca.

Częstość tętna wahała się przeważnie między 120—160. Najważniejsze atoli wyniki autor wyprowadził ze zbadania 31 osób, które systematycznie uprawiają uciążliwe wycieczki w góry. Okazało się mianowicie, że 28 z nich, t. j. 90 procent, podlega cierpieniom sercowym, bez odczuwania jednakże jakichkolwiek dolegliwości. Były to przeważnie choroby mięśnia sercowego, raz

czysty przerost, pięć razy niedomykalność zastawki dwudzielnej lub conajmniej sznery skurczowe. A zatem uprawiana sportowo i stale turystyka górską stanowi bardzo poważne niebezpieczeństwo nawet dla zdrowej młodzieży. Przytem autor podkreśla, że badani nie byli alkoholikami.

(*Wien. Med. Woch. № 6 i 7, 1906*). W. D.

5. **Bingel. Badania nad wpływem picia piwa i fechtunku na serce młodych ludzi.** Badania swoje autor przeprowadzał nad studentami korporacyi, na zasadzie czego przyszedł do wniosku, że korporacyjne życie studenckie (knaajpa etc.) w swej zwykłej formie nie wywiera wyraźnego wpływu szkodliwego na serce.

Niewiadomo jednak, czy serce człowieka, który swego czasu pędził bujny żywot studencki, nie jest w następstwie słabsze, niż serce innych osobników.

(*Münch. Med. Woch. № 2, 1907*). W. D.

Feer. Wpływ pokrewieństwa rodziców na dzieci. Wnioski autora są następujące: 1) Niedowiedzione są swoiste lub szkodliwe następstwa, wypływające li tylko z pokrewieństwa rodziców. 2) Właściwości i choroby potomstwa spokrewnionych rodziców znajdują swe wyjaśnienie zresztą w znanych faktach dziedziczności. 3) Zaczątki pewnych rzadszych chorób, jak retinitis pigmentosa i wrodzonej głuchoniemoty, wymagają większej skłonności dziedziczenia, jeżeli znajdują się ze strony obojga rodziców. Ponieważ zaś prawdopodobieństwo, że odnośne zaczątki istnieją u obojga rodziców, a priori większe jest w małżeństwach spokrewnionych, niż w niespokrewnionych, to taka osobliwa tendencya obu tych chorób do obupłciowego powstawania, sprzyja zjawianiu się tej choroby u dzieci rodziców spokrewnionych.

(*Jahrb. f. Kindh., 1. 66*).

W. D.

Hygiena wychowawcza.

7. **Głód między młodzieżą szkolną.** Urzędowa niedawno ankieta w Nowym Yorku wykazała, że codziennie przychodzi do szkół na czczo około 50.000 dzieci. Wskutek ostatnich przesilen w przemyśle amerykańskim ogromna ilość ludzi znalazła się na bruku, dzieci w tych rodzinach odżywiane są nieregularnie i rzadko.

W jednej tylko dzielnicy Nowego Yorku, według słów kierowniczkii szkoły, Julji Richman, przychodzi do szkoły bez śniadania około 1000 dzieci. Podczas lekcyj są one senne, osłabione, sprawność umysłowa b. upośledzona. Dla zaradzenia złemu choć w części, mają być urządzone kuchnie dla głodnej młodzieży szkolnej.

(*Ztschr. f. Schulgespfl. № 7, r. 1908*).

8. **Odżywianie młodzieży szkolnej w Berlinie.** Na zebraniu radnych miasta Berlina zapadło postanowienie, ażeby podczas lata

wydawać uczniom obiady. Na przejście tego wniosku wpłynęły dane statystyczne, które wykazują, że 4000 dzieci przychodzi do szkół bez śniadania, a 3300 nie jada wcale obiadów. Jednogłośnie wyznaczono 15.000 mrk. na kuchnie ludowe. Jeden z radnych miasta dr. Fischer miał na zlecenie magistratu przedsięwziąć podróż, ażeby się zapoznać z jadłodajniami ludowymi w innych miastach.

(*Ztschr. f. Schulgespft.* № 7, r. 1908).

9. Szkoła i odżywianie. Na zlecenie magistratu berlińskiego wyjechali dwaj radni miejscy, ażeby w podróży poznać różnorodne urządzenia jadłodajni, przeznaczonych dla ubogiej młodzieży szkolnej.

Sprawozdanie, wydane przez obu podróżników, dra Fischera i Schulza obejmuje sprawę odżywiania ubogich uczniów w Dreźnie i Pradze Czeskiej, Wiedniu, Norymberdze, we Frankfurcie n. M., w Sztutgardzie, w Augsburgu i w Monachjum. Sprawozdanie wykazuje, że zarządy miejskie zajmują się b. rzadko sprawą odżywiania młodzieży szkolnej, inicjatywa należy do stowarzyszeń prywatnych, otrzymujących czasami zapomogi od miast.

W Dreźnie i w Wiedniu wydawaniem obiadów dla młodzieży szkolnej zajmują się stowarzyszenia prywatne, wspomagane przez zarządy miejskie. Przytem w Wiedniu w r. 1907 zapomoga owa wynosiła 100.000 kr.

W Norymberdze sprawa odżywiania ubogich uczniów stoi b. nisko, traktowana jako dobroczynność, wcale nie subwencyonowana przez miasto. Podobnież i w Frankfurcie n. M., gdzie dzieci zimą otrzymują tylko śniadanie, złożone z bułki i mleka.

W Sztutgardzie otrzymują dzieci śniadanie na koszt miasta, w Augsburgu od 6 lat wydają obiady przez cały rok, za wyjątkiem wakacyj.

W Monachjum są obiady bezpłatne w ogromnych salach, specjalnie na ten cel urządzonych. W ostatnim roku wydano 470.000 obiadów.

Paryż wydaje na odżywianie młodzieży szkolnej przeszło milion frk. rocznie.—Rzym znacznie mniej, bo około 147.500 lirów.

W dalszym ciągu sprawozdania przeprowadzają autorzy porównanie między stosunkami w Niemczech i w Ameryce.

W Berlinie przedstawiają sprawozdanie o odżywianiu młodzieży szkolnej magistratowi, który po długich rozprawach wydaje właściwe rozporządzenia; przez ten czas dzieci są pozostawione na łaskę losu. W Ameryce pomoc następuje zaraz, a dzięki licznym ofiarom sprawa szybko i skutecznie postępuje naprzód.

W New Yorku sprawą odżywiania młodzieży szkolnej zajęły się liczne stowarzyszenia; w krótkim czasie zaczęto wydawać od 400—500 porcyj mleka w każdej szkole. Mleko kosztowało centa (4 fen.)—W zimie zamiast mleka ma być zupa i chleb. Całe przedsiębiorstwo po pewnym czasie zaczęło się samo utrzymywać.

Podobnież w Milwaukee w Stanach Zjedn. Sprawą odżywiania młodzieży szkolnej podjął pojedynczy człowiek. Za minimalną opłatą zaczęto wydawać śniadania i obiady. Po pewnym czasie ilość wydawanych porcyj tak wzrosła, że zapomogi prywatne okazały się prawie zbędne.

(*Ztschr. f. Schulgespft. Jh 10 r. 1908.*)

J. W.

10. Prizing Fryderyk. Śmiertelność wśród dzieci w mieście i na wsi.

Rozwój śmiertelności wśród dzieci w mieście i na wsi zmniejsza się stosunkowo coraz bardziej, a to dzięki temu, że śmiertelność wśród dzieci w mieście znacznie się zmniejszyła w porównaniu ze wsią, i liczba śmiertelności miejskiej stoi znacznie niżej albo na równym stopniu z liczbą śmiertelności wiejska; to już dawno daje się zauważyć w południowych Niemczech, Austrii i Saksonii.

Główną przyczyną w różnicy śmiertelności na wsi i w mieście leży w sposobie odżywiania, który decyduje o wysokości śmiertelności dziecięcej.

Po wsiach karmienie niemowląt piersią matki w przeciągu długiego czasu należy do rzeczy bardzo zwykłych, w miastach zaś robotnice nie są w stanie tego uczynić, i dlatego też naturalne karmienie piersią matki w miastach jest uposledzone, natomiast sztuczne odżywianie daleko wyżej stoi niż na wsi. W miastach, gdzie zmniejszenie śmiertelności wśród dzieci w porównaniu ze wsią wprost rażąco rzuca się w oczy, śmiertelność dzieci w porze letniej, jak również ilość śmiertelnych przypadków, spowodowanych cierpieniami przewodu pokarmowego, bardzo się zmniejszyła. Ale nawet w miastach, gdzie zmniejszenie śmiertelności podczas lata nie tak rażąco rzuca się w oczy, zmniejszenie się śmiertelności wśród osesków w lwiej części należy przypisać umiejętnej kuracji, a nawet zapobieganiu powstawania chorób przewodu pokarmowego. Tutaj odgrywają swoją rolę środki higieniczne, zastosowane w miastach; należy jednak również zwrócić uwagę na zmniejszenie się liczby urodzeń.

W wielu okręgach niemieckich, (szczególniej Stralsund, Statin, Münster), zmniejszenie się śmiertelności wśród dzieci w miastach, jest wprost przeciwnem powiększaniu się śmiertelności po wsiach.

Przyczyna tego leży w zmniejszeniu się naturalnego karmienia osesków piersią matki po wsiach i zastąpienia mleka matki zupełnie nieodpowiednim równoważnikiem. Rezultatem coraz bardziej się udoskonalającego, sztucznego odżywiania będzie to, że dzieci dobrze znosić będą najgorętszą część roku. Z tych jednak rzucających się w oczy udoskaleń, korzysta jedynie miasto.

Nastąpiła również pora, ażeby energicznie się wziąć do wprowadzenia tych ulepszeń i na wsi o tyle, o ile dzieci nie będą karmione piersią matki.

(*Zeisschr. f. soc. Med. Bd. 3, t. 99—120.*)

T. K.

Choroby zakaźne.

11. M. Neisser i Lewis H. Marks.—O niebezpieczeństwie grożącym życiu dzieci płci żeńskiej w kokluszu.

Epidemiologia statystyczna liczy wiele porównawczych badań nad ilością wypadków chorób zakaźnych oraz śmiertelnością z tego powodu w różnych klasach społecznych, okresach życia, rasach i t. d., i rzeczywiście znajduje często stałe różnice pomiędzy jednorodnymi grupami ludności. Rzadko kiedy jednak z danych czysto statystycznych tego rodzaju można wyprowadzać wnioski o przyczynie takich stałych różnic, bo rzeczywiście trudno znaleźć dwie jednorodne grupy ludności, które różniłyby się pod jednym tylko punktem warunków choroby. Jeżeli np. będziemy porównywać śmiertelność z szkarlatyny według ras, i znajdziemy, że w Japonii szkarlatyna rzadko bywa przyczyną śmierci, to przyczyna tej różnicy — pomijając omyłki w rozpoznaniu zarazków, i w każdym razie nie można ztąd wnioskować o odmiennem usposobieniu wrodzonym. Do ważnych wniosków doprowadzić może natomiast porównywanie śmiertelności dwóch płci, jako grup, których zewnętrzne warunki egzystencyjne są zupełnie jednakowe, przynajmniej w pierwszych latach życia.

W tej myśli M. Neisser porównywał według płci śmiertelność z chorób zakaźnych pomiędzy dziećmi w wieku od 1 — 3 lat życia; pierwszy rok wykluczono, ponieważ tutaj wielka śmiertelność z chorób trawienia maskuje wszelkie inne różnice. Wynikiem porównania był uderzający fakt, że w Berlinie w ciągu ostatnich 20 lat z kokluszu umierało stale więcej dziewczynek niż chłopców, gdy z dyfterytu i innych chorób przeciwnie więcej chłopców; przy stosunku 100:100,7 żyjących dzieci stosunek odsetek ogólnej śmiertelności wynosił 100:97, stosunek śmiertelności z dyfterytu porównywanej z liczbą żyjących 100:90, stosunek zaś obliczonej tak samo śmiertelności z kokluszu 100:132 (pierwsza liczba stosuje się zawsze do chłopców). W Chrystyanii w okresie 1890—1904 przy stosunku żyjących dzieci 100:99 stosunek ogólnej śmiertelności wynosił 100:93, stosunek śmiertelności z kokluszu 100:138.

Prawidłowość była zbyt uderzająca, aby nie zachęcać do dalszych porównań. Okazało się, że dla Szwajcaryi A. Meyer już poprzednio w okresie 1888—1897 znalazł stosunek śmiertelności z kokluszu dla dzieci w wieku od 1—2 lat 8,9:12,5, w wieku zaś od 2—4 lat 5,2:7,6.

W Paryżu w okresie 1886—1905 według Bertillona przy stosunku żyjących dzieci 1—4-letnich 100:103, stosunek ogólnej śmiertelności wynosił 100:95, stosunek śmiertelności z dyfterytu 100:88, z kokluszu zaś 100:138.

W statystykach następujących liczb śmierci z dyfterytu, koklusu i innych chorób nieporównywano z liczbą żyjących, jak powyżej, lecz brano in crudo i tak jednak prawidłowość, o której mówimy, przedstawia się wyraźnie.

W Budapeszcie w okresie 1886 — 1905 dla dzieci 1 — 5-letnich stosunek wypadków śmierci z koklusu wynosił 100:129; nie znając liczby żyjących dzieci, można by zrobić zarzut, że więcej dziewczynek umierało z koklusu dlatego tylko, że było ich wogóle, być może, znacznie więcej.

Przypuszczenie to upada jednak, gdy widzimy, że stosunek wypadków śmierci z dyfterytu 100:97 — jest zupełnie odwrotny, jak i w miejscowościach rozpatrywanych powyżej. Te same rozważania stosują się do danych z Anglii (z Walią) z r. 1905 dla dzieci 1—5-letnich, gdzie stosunek wypadków śmierci z odry wynosił 100:136. Prinzing porównywał dla Anglii w okresie 1891—1900 liczbą śmierci z pojedynczych chorób z liczbą żyjących dzieci, nie trzymając się jednak określonego wieku; tak pojętej śmiertelności z koklusu stosunek 100:117, dla odry 100:89.

Przechodzimy do danych z innych części świata.

Z Ameryki mamy dla Nowego-Yorku w okresie 1866 — 1904 dla dzieci w różnym wieku stosunek wypadków śmierci z koklusu 100:133,5, z dyfterytu 100:94,3, z odry 100:96,9, z szkarlatyny 100:93,1; dla Chicago w okresie 1897 — 1906 z koklusu 100:119, z dyfterytu 100:90.

Z Azyi dla Japonii mamy w r. 1902 dla koklusu 100:114, dla dyfterytu 100:86.

Z Australii dla Sydneyu w okresie 1901—1905 dr. J. Ashburton Thompson podaje dla dzieci 1—5-letnich stosunek odsetek śmiertelności ogólnej 100:94, przy stosunku śmiertelności z koklusu (porównywanej znowu z liczbą żyjących) 100:170.

Większa więc śmiertelność dziewczynek w koklusu zdaje się być ogólnym prawem, ogarniającem całą kulę ziemską i niezależnem od udziału koklusu ze śmiertelności ogólnej: rzeczywiście w Japonii na 1000 dzieci 1—5-letnich umiera z koklusu 7,2, w Budapeszcie 11, w Nowym-Yorku 30, w Paryżu (dzieci 1 — 4-letnie) 43, w Frankfurcie n. M. 54. Różnica płci zdaje się być jedyną przyczyną tej różnicy prognostycznej, która może zależeć bezpośrednio, jak przypuszcza Prinzing w swym podręczniku statystyki lekarskiej (Jena 1906), od znacznie częstszej u dziewczynek anemiczności. Według rozpowszechnionego pomiędzy doświadczonymi praktykami zdania, dziewczynki zapadają na koklusz również częściej niż chłopcy, choć nie można tego poprzeć równie licznymi statystycznymi dowodami.

(*Itschr. f. Hyg. n. Infekt.*, t. 59, 1908).

J. R.

12. Moltzenanoff. Spostrzeżenia nad stosowaniem surowicy Mosera przy szkarlatynie.

W czterdziestu przypadkach była stosowaną w Moskiewskim bakteriologicznym instytucie surowica przeciwskarlatynowa jednowartościowa, w czterech zaś przypadkach surowica przeciw paciorkowca wielowartościowa. Rezultaty wypadły mało zadowalniające.

Po wstrzyknięciu surowicy temperatura znacznie spadła, często nawet z widocznym polepszeniem stanu ogólnego; następnie jednak temperatura znowu się podniosła; przeciętna ciągłość choroby przytem skróconą nie została. Czy prognoza ciężkich przypadków przez wczesne wstrzykiwanie surowicy polepsza się, nie można zawczasu wyrokować.

Często w przypadkach, w których stosowano surowicę, powstawało zapalenie nerek. Należy jednak to uważać jako właściwość panującej epidemii, a nie jako działanie surowicy.

Autor wypowiedział zdanie, że niektóre konie wytwarzają surowicę zupełnie nie czynną. Poniekąd wiele daje do myślenia to, że z trzech chorych, u których stosowano surowicę № 67, dwóch umarło. (*Jahrb. f. Kinderheilk Bd. 56 H. 5*).

13. Egis Langoroy. Surowica Mosera, jako środek leczniczy przy szkarlatynie.

Autorzy powyżsi opierają się na 400 przypadkach szkarlatyny, które mieli w swoim ordynowaniu w latach 1904 i 1908 w lecznicy dla dzieci im. Morozowa w Moskwie, i które leczyli surowicą Mosera, wyrabianą przez moskiewski instytut bakteriologiczny.

Wypadki z widoczną dobrą prognozą były wykluczone z szeregu wypadków, leczonych surowicą. Surowica była wstrzykiwaną możliwie wcześniej, tylko zupełnie wyjątkowo była wstrzykiwana jeszcze na czwarty dzień choroby.

Rezultaty leczenia tą surowicą były prawdziwie dobre; szczególnie są interesujące historye choroby, które autorzy przytaczają.

Dużo przypadków mieli autorzy, co do których śmiało rzec można, a jednak pod wpływem surowicy ozdrowiały. Jakiegoś specjalnego, zasługującego na uwagę wpływu na powikłania szkarlatyny, surowica nie posiada. Uboczne działanie surowicy jest często przerażające, w pojedynczych przypadkach dzieci umierały bezpośrednio po wstrzyknięciu surowicy.

Niedogodność wielką leży jeszcze w tem, że nie można zupełnie pewnie określić wartościowości surowicy przeciwskarlatynowej tak, jak można określić wartościowość surowicy przeciwbłonicznej.

Surowice, pochodzące od różnych koni, posiadają i różną wartościowość.

Czy surowica przeciwbłoniczna, używana w badaniach opisanych przez autorów, posiada wartościowość, dającą rezultaty zadowalniające, należy oczekiwać jeszcze.

(*Jahrb. f. Kinderheilk Bd. 66 H. 5*)

T. K.

Badanie raka.

14. W. Haberfeld. W sprawie statystyki i etiologii raka żołądka, dróg żółciowych i oskrzeli.

Opierając się na protokołach autopsji z instytutu prof. Weichselbauma, a również i na przeglądzie odnośnej literatury, autor dochodzi do następujących wniosków:

1. Rak żołądka w 16% przypadków powstaje z okrągłego wrzodu żołądka lub też z blizny po tym wrzodzie. Jaki przytem jest sam mechanizm powstawania raka, czy to przez oddzielenie się nabłonka od gruntu macierzystego, czy też przez nieograniczone bujanie odradzającego się nabłonka, to jest pytanie nierozstrzygnięte. W każdym bądź razie pewną rolę tu odgrywa sprawa zapalna przewłękła.

2. 73% raków pęcherzyka żółciowego znajduje się w związku z uprzednią kamicią żółciową; przewłękła sprawa zapalna, jaką powodują, wzgl. podtrzymują kamienie żółciowe w ścianach pęcherzyka, jest o wiele wyraźniejsza, niż przy wrzodzie żołądka. *Pierwotne* są kamienie żółciowe, *wtórnym* jest rak. Dlatego właśnie kobiety częściej chorują na raka dróg żółciowych, że więcej zapadają na kamicię żółciową, niż mężczyźni. Jest rzeczą jednakże dotychczas sporną, gdzie należy szukać przyczyny zjawiska, iż kobiety częściej cierpią na ową kamicię w porównaniu z rodzajem męskim.

3. Z 68 przypadków pierwotnego raka płuc, 44 przypadki padały na prawe płuco, a tylko 24 — na lewe; na tę przewagę prawego płuca wskazują wszyscy autorowie. Choroba częściej spotyka się u mężczyzn, niż u kobiet. Najczęstszem umiejscowieniem cierpienia bywa główne oskrzele (Hauptbronchus), które najbardziej podlega działaniu zewnętrznych szkodliwości. Na zasadzie powyżej przytoczonych danych autor stwierdza, że chroniczne podrażnienie, wywołwane przez wdychanie mikroskopijnych cząsteczek ciał stałych, może być uważane za poważny moment przyczynowy dla powstawania raka płuc.

Zastrzegając się przeciwko uważaniu urazu za główny czynnik w sprawie powstawania i rozwoju raka, autor, zgodnie z opinią Hansemanna, mniema, iż przyczyny tego cierpienia są bardzo różnorodne.

(*Zeitschr. f. Krebsforsch.* T. 7, z. 1).

W. D.

15. Fiebigger. **Nowotwory skóry u ryb.** Do niezlicznej w obecnym czasie kasystyki (25 przyp.) nowotworów u zimnokrwistych przybywa kilka przypadków, ogłoszonych przez F. — Otóż, u dwu linów, złowionych w jednym i tym samym stawie, F. znalazł guzy na obwodzie pyska, wielkości orzecha laskowego. Przy bliższem badaniu mikroskopowem okazało się, że był to twór organowaty (organoid), zbudowany z nabłonka i tkanki łącznej,

z przewagą pierwszego — jednym słowem, istotny nowotwór. Znaczne nagromadzenie komórek nabłonkowych w oczkach siatki, nielka tkanka łączna i t. d. odpowiada kształtowi płaskokomórkowego raka u ciepłokrwistych. Na zasadzie badania mikroskopowego, autor określa guzy u obu linów mianem nabłoniaków, których powstanie w danym razie dałoby się wytłumaczyć teorią Cohnheim-Ribbert'a. Pewną analogią z powyżej opisanymi nowotworami wykazują bujania na skórze, które autor dostrzegł u całego szegu osobników pewnego gatunku ryb, t. zw. anabus scandens (kletterfisch). Rozmiary nowotworów wahały się od ziarnka maku do ziarnka grochu, będąc rozsiane po najrozmaitszych miejscach skóry. Guziki twarde, szarawo białe, z powierzchnią kosmkowatą. Badanie zarówno makro—i mikroskopowe wykazuje, że są to guzy dobrodrotliwe, mianowicie brodawczaki, które powstały z bujania brodawk skóry (corii). Pewne dane skłaniają autora do mniemania, że przyczyna ich w danym razie była, być może, zakaźnego charakteru. Bardziej destrukcyjny charakter znalazł autor w bujaniach skóry u pewnego karpia na płetwach i pysku. Z budowy tych nowotworów można je przyjąć za nabłoniaki charakteru złośliwego, rakowatego. Wreszcie autor opisuje włókniaka u gadus virens (Köhler) na słuzówce pyska.

(*Zeitschr. f. Krebsforsch.*, T. J., Z. 1).

W. D.

16. G. Gellhorn. **Szpital dla rakowatych w St. Louis.** Do wybudowania w St. Louis „Skin and Cancer Hospital“ w r. 1905 skłoniły tamecznych mieszkańców przede wszystkim dane statystyczne, świadczące o szybkim wzroście z roku na rok przypadków raka w tem mieście. Albowiem, gdy w ciągu dziesięciolecia 1895—1905 liczba mieszkańców wzrosła o 135 tys. ludn., liczba zajęć śmiertelnych od raka podniosła się z 23,97% do 40,51% (na każdy tysiąc śmierci wogóle). Biorąc tedy za roczny przyrost 1,65%, w końcu 1907 można mówić o 43,8% śmierci rakowatych. Jednym słowem, choć statystyka ma na uwadze wszelkie czynniki naukowo-kulturalne, zwiększające ilość wiadomych przypadków raka, to jednak stopniowe rozpowszechnianie się tego cierpienia nie ulega wątpliwości. Zresztą, nietylko cyfry, ale i względy humanitarne-społeczne, jak mówi autor, spowodowały wybudowanie owego szpitala, którego cel został określony w sposób następujący: „aby osoby z cierpieniami skóry, raka i innymi chorobami złośliwymi, otrzymywały opiekę lekarską i chirurgiczną i aby istoty tych chorób były dokładnie studyowane“. Opieka lekarska znajduje się tam w ręku t. zw. „Medical Board“, złożonego z szeregu lekarzy, mianowanych na każde pięciolecie — członkowie „Medical Board'u“ pełnią swe obowiązki zupełnie bezpłatnie. Działalność lekarzy tego szpitala przedstawia się w taki sposób: cały „Medical Board“ podzielony jest na 4 grupy; każda grupa składa się z chi-

rurga, ginekologa, dermatologa, rentgenisty i internisty, przy czem każdy z nich ma jednego asystenta. Dalej każda grupa posiada konsultantów w osobach oftalmologa, laryngologa, otologa, neurologa i urologa. Personel lekarski obsługuje i poliklinikę i chorych szpitalnych. Pracownią kieruje patolog, który jeden tylko z całego personelu lekarskiego pobiera pensyę, ponieważ nie zajmuje się praktyką prywatną. Sam szpital posiada 35 łózek, z których od 1 lipca 1905 roku do 1 października 1907, t. j. przez 26 miesięcy, korzystało 307 chorych, którzy przebyli ogółem 14368 dni szpitalnych, co na jednego chorego wynosi około 47 dni. W tymże czasie wykonano tylko 168 operacyi, ponieważ większość stanowiły przypadki już nie nadające się do operowania.

Całkowity koszt utrzymania chorego wynosił dziennie 7,15 marek, a utrzymanie roczne szpitala—około 50,000 marek.

(*Zeitschr. f. Krebsforsch.*, T. 7, z 1).

W. D.



Z Warszawskiego Tow. Hygienicznego.

Wydział wychowawczy.

Posiedzenie z dn. 10 czerwca 1908 r.

1. Protokół poprzedniego posiedzenia odczytano i przyjęto.
2. Prof. *Floryan Sobieniewski* odczytał referat pod tytułem: „Szkoły średnie w Galicyi i ich zamierzona reforma.“

Powołując się na dzieła dra Bujaka, prelegent w czarnych kolorach przedstawił dzisiejszy stan społeczny Galicyi. Zbyt mała wytwórczość przemysłowa Galicyi, brak właściwego stanu trzeciego, zbyt małe zajmowanie się, a nawet interesowanie się sprawami społecznymi wśród inteligencyi, która powinna być inicjatorką i przewodniczką całego ogółu, oto główne zarzuty, które prelegent robi ludności Galicyi. Do stworzenia tego niewesołego obrazu przyczyniła się w znacznym stopniu i szkoła średnia galicyjska. Organizacya szkolna z roku 1849, naznaczona Galicyi przez władze centralne wiedeńskie, nie uwzględniła wcale potrzeb ludności miejscowej. Szkolna rada krajowa, chociaż mogła była zrobić wiele, nie zrobiła nic prawie. Wiele okólników, obowiązujących nauczycielstwo galicyjskie, nie zostało dotychczas nawet przetłumaczone na język polski, a rozsyła się je w oryginale niemieckim. Podręczniki szkolne były przekładami, lub wiernem naśladownictwem podręczników niemieckich. Konieczność reformy szkolnej odczuło najbardziej nauczycielstwo galicyjskie; z grona nauczycieli wyszła

krytyka dotychczasowej organizacji szkolnej, i to samo grono nauczycieli zajęło się opracowaniem projektu reformy. Popelniono może jednak ten błąd, że zamiast zająć się opracowaniem ogólnych zasad reformy szkolnictwa, rozpoczęto opracowanie metodyki wykładu poszczególnych przedmiotów. Cała sprawa reformy została przez to rozłożona na długi szereg lat. W dodatku szkolnictwo galicyjskie jest wielce skrepowane narzuconą przez ministra Gautscha ustawą, nakazującą nauczycielom poświęcać połowę wykładu na przesłuchiwanie uczniów, drugą zaś połowę na przygotowanie z uczniami dalszego ciągu przedmiotu. Wogóle prelegent bardzo pesymistycznie zapatruje się na szkołę średnią w Galicyi i wątpi, czy szkoła polska w Królestwie Polskiem może otrzymać cokolwiek od szkoły galicyjskiej.

W ożywionej następnie dyskusyi, w której wzięli udział, p. Aniela Szyćwona, pp. W. Górski, Włodarski, Biedrzycki i inni, — omawiano sprawy, poruszone przez prelegenta, i żądano wyjaśnień w poszczególnych sprawach, których to wyjaśnień prelegent udzielił.

Na tem posiedzenie ukończono.

Przewodniczący Wydziału *W. Kosmowski*.
Sekretarz d-r *M. Roszkowski*

Posiedzenie z dn. 21 października 1908 r.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia d-r *O. Hewelke* odczytał referat: „Uwagi o wychowaniu jedynaków.“ Normalnem zjawiskiem jest aby każde małżeństwo miało kilkoro dzieci. Ograniczanie liczby dzieci, a szczególnie posiadanie jednego dziecka jest zjawiskiem wysoce niemoralnem, szkodliwem zarówno dla społeczeństwa, które w wyniku posiada mniejszą odsetkę ludzi kulturalnych (ograniczona liczba dzieci spotyka się głównie wśród warstw kulturalnych), jak dla rodziców i dziecka samego. Dziecko jedyne u rodziców wychowuje się w warunkach nienormalnych i wysoce dla niego niekorzystnych. Ciągłe przebywanie w towarzystwie osób starszych, nadmierna troskliwość, jaką takie dziecko bywa otaczane, wywołuje nieprawidłowy rozwój umysłowości dziecka, rozwija upór i zarozumiałość.

Nie znajdując w towarzystwie osób dorosłych tego wszystkiego, co dla normalnego rozwoju dziecka jest niezbędne, stwarza sobie dziecko takie w swojej wyobraźni świat fantastyczny.

Brak rodzeństwa odbija się szkodliwie na dziecku, gdyż przyzwyczajają się ono, że wszyscy dorośli z jego otoczenia tylko nim się zajmują, a ztąd rozwija się w dziecku sobkostwo, oschłość i cynizm.

Brak gier i zabaw z rówieśnikami staje się powodem małego uspołecznienia. Dziecko jedyne nie umie sobie radzić w życiu, bo za mało było samodzielne, zanadto otaczano je opieką i najstaran-

niej usuwano przed nim wszelkie przeszkody. Dziecko jedyne oddane do szkoły nie umie żyć się z otoczeniem i czuje się osamotnionem i nieszczęśliwem.

Naturalnie bywają wyjątki, że jedyństwo nie przedstawia zbyt wiele ujemnych śladów w rozwoju dziecka, ale wyjątki nie zmieniają reguły. Chcąc uniknąć ujemnych stron jedyństwa, powinni rodzice starać się o jak najczęstsze przebywanie dziecka w gronie rówieśników, a w wieku szkolnym najlepiej oddać takie dziecko do dobrego internatu.

W dyskusyi, w której zabierali głos: prof. Górski, p. Szcycówna, dr. Ryczliński i inni, poruszano poszczególne punkty referatu, godząc się z zasadniczymi twierdzeniami prelegenta.

Przewodniczący *W. Kosmowski.*

Sekretarz *M. Roszkowski.*

Posiedzenie z dn. 18 listopada 1908 r.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia d-r *W. Knappe* odczytał referat pod tytułem: „Próchnienie zębów u młodzieży szkolnej.“ Ponieważ rzecz ta niebawem ukaże się w „Zdrowiu“, przeto nie podajemy jej streszczenia.

Po odczycie wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos: d-r Leszczyński, p. Helena Kou i d-r Tchórzniński. Ogólnie godzono się, że trzeba koniecznie stworzyć w mieście naszym jakąś stałą klinikę dentyścyczną, specjalnie dla młodzieży szkolnej. Wobec czego postanowiono podaną przez prelegenta, jako wzór klinikę w Strassburgu, poddać szczegółowemu omówieniu na jednym z następnych posiedzeń.

Odczyt d-ra Roszkowskiego z powodu spóźnionej pory odłożono do następnego posiedzenia.

Na tem posiedzenie zakończono.

Przewodniczący *W. Kosmowski.*

Sekretarz d-r *Roszkowski.*

Wiadomości z ruchu i potrzeb higieny krajowej.

1. **Nowe hale targowe.** Dnia 31-go grudnia roku ubiegłego komisya wydelegowana z łona magistratu, przystąpiła do aktu objęcia w posiadanie przez miasto nowych hal targowych przy ul. Koszykowej w pobliżu gmachów politechniki.

Front nowych hal osłania dotychczas parkan, same zaś hale jeszcze nie mogą być oddane do użytku publicznego z powodu

braku oświetlenia elektrycznego, dla którego dopiero jest sporządzany kosztorys, oraz skutkiem braku aparatów ochładzających w części pomieszczeń piwnicznych, przeznaczonych do przechowywania mięsa.

Projekt hal sporządził inżynier Dzierżanowski, pod którego kierunkiem je budowano. Autor planu musiał się liczyć z bardzo niekorzystną figurą trójkątną placu i dość wąską ulicą, dla wyzyskania więc miejsca nadał halom kształt podkowy z wnęką, wypełnioną sklepami. Całość na tem nie straciła i choć nowe hale nie mają pięknej perspektywy, jednak przedstawiają się korzystnie i stylowo.

Natomiast wnętrze hal na Koszykach jest o wiele lepsze, niż na placu Witkowskiego. Znaczna wysokość i obszar, dużo światła i powietrza, doskonale rozmieszczone, przy figurze w podkowę, bramy wejściowe — zalecają hale dodatnio. Również pomieszczenia piwniczne są jaśniejsze i rozkładniejsze, niż w innych halach.

Wykonawcą budowy była firma „Kuksz i Luedke“, która zaczęła budowę w r. 1906.

Konstrukcyi żelaznych dostarczyła firma Gostyńskiego i Spółka, jatki, kramy żelazne, klatki piwniczne na mięso, specjalne i zwykle dla artykułów spożywczych, wreszcie jatki rybne, wykonały firmy Gostyńskiego, Zielezińskiego, Brudzyńskiego, oraz Gampera i Krawczyka z Sosnowca. Ozdobne okucia, zwłaszcza piękne bramy, wykonała firma Zielezińskiego, ozdoby kamieniarskie wartości artystycznej p. Otto, kanalizację — Godlewski, roboty szklarskie — Silberberg.

Hale od frontu, oprócz czterech wielkich sklepów, z których dwa piętrowe przeznaczone na bar lub kawiarnię, mieszczą 24 sklepy; jatek 60, posiadających tyleż klatek w ochładzalni, kramów 144, jatek rybnych 12. Tyleż miejsc w piwnicach odpowiada liczbie kramów, jatek rybnych i sklepów.

W drugim podwórzu za halami znajduje się dom dla biura administracyi i mieszkania dla służby.

Wadą hal jest brak miejsca dla wozów z produktami, oraz targu dla przekupek przychodnich, lecz winien temu magistrat, który poskąpił na kupno sąsiedniego placu od ulicy Polnej, nieodzownego dla całości hal targowych.

2. Zastosowanie fartuchów w praktyce lekarskiej.

Od p. A. Chotyńskiej odbieramy następujące pismo:

Czytając niejednokrotnie artykuły pp. lekarzy higienistów warszawskich omawiające rozmaite kwestye i potrzeby higieny publicznej, a jednocześnie widząc jak wiele w praktyce samej są lekceważone najelementarniejsze nieraz zasady higieny i antyseptyki, nawet przez wielu pp. lekarzy praktyków, w imię dobra

publicznego, chcę zwrócić uwagę Sz. Pana D-ra na brak zauważony przezemnie, jako poznanianki, w spółzyciu warszawskim.

Od paru lat mieszkając w Warszawie niejednokrotnie byłam zdziwiona, że pp. lekarze przyjmując u siebie w domu przeróżnych chorych, zarówno jak i odwiedzając tych w ich własnych mieszkaniach, czynności te załatwiają bez żadnej izolacji, t. j. przeciętny lekarz warszawski, w jednym i tym samym ubraniu jak stoi, jednego dnia odwiedza chorego żołądkowego w jednym miejscu, w drugim leczy szkarlatynę, w trzecim tyfus, w czwartym leczy dziecko z niedyspozycyi żołądka lub zaziębnienia i t. d. aż do wyczerpania noty dziennych wizyt; inaczej mówiąc, gdy owemu lekarzowi wypadną wizyty w tym porządku, że o godz. 12-ej odwiedzał dziecko chore na szkarlatynę, eo ipso może przenieść tę straszną chorobę na własnem ubraniu do domu, w którym o godz. 1-ej leczy jakąś niedyspozycyę żołądka.

W Niemczech, a tym samem i u nas w Poznańskim, lekarz stawia wprost za warunek, gdy go się wzywa do chorego, aby dla niego był przygotowany czysty fartuch izolacyjny, którym izoluje własne ubranie przy badaniu chorego; do tego stopnia jest to tam przestrzegane, że każdy dom familijny, a szczególniej taki, w którym są dzieci, posiada zawsze w pogotowiu parę fartuchów dla lekarza, nietylko już ze względów osobistego przeświadczenia, że fartuch taki jest nieodzownym, ale i dlatego, żeby w razie braku takowego nie być narażonym na odmowę przyjścia lekarza.

Do jakiego stopnia izolacja w lecznictwie jest przestrzegana w Niemczech, niech będzie próbką to, że w tak zwanych profesorskich klinikach, jeśli kto przychodzi z miasta w celu odwiedzenia chorego znajomego, nie jest wpuszczonym do pokoju, w którym leży chory, dopóki nie wdzieje na ubranie swoje specjalnego płaszcza płóciennego, t. zw. „Krankenbezuhtsmantel“, jakich dana klinika pewien zapas czystych posiada w pogotowiu, dodać trzeba, że płaszcz taki po jednorazowym użyciu jest prany i dezynfekowany. Tak robią tam — ażeby zabezpieczyć zdrowych od choroby — gdy u nas fartuch izolacyjny jest uważany za przesąd, nietylko wśród nieświadomionego ogółu, ale nawet pośród niektórych pp. lekarzy i dzięki czemu lekarz bezwiednie zamiast ratunku wnosi, niestety, niejednokrotnie w dom pacjenta odmienny zarazek.

Z powodu uwag tych, dotyczących praktyki na mieście, dr J. Bączkiewicz pisze, co następuje:

Zastosowanie fartuchów lekarskich w praktyce prywatnej nie tylko ze względów antyseptyki, ale i higieny ma wielki znaczenie. Praktyczna jednak strona tej sprawy przedstawiała wiele trudności: propozycja wypożyczania fartuchów wyjaławianych z aptek jakoś nie przyjęła się, sądzą, że w wielu razach ze względów ekonomicznych. Z tych samych względów nie do urzeczywistnienia jest żądanie, aby w każdej rodzinie znajdował się fartuch, natomiast

sposób który poniżej podaję, stosowany przeze mnie od lat kilku, jest praktyczny, łatwy do zastosowania wszędzie i prawie bez-zwłocznie, a przy tem nie pociągający za sobą żadnych kosztów. Należy czystą koszulę nocną, lub nawet dzienną, z przodu rozciąć zupełnie ku dołowi, odwrócić ją tak, ażeby część tylna koszuli poszła ku przodowi i nabożyć tak, jak się nakłada fartuch lekarski z rękawami. Koszulę rozciętą zapiąć z tyłu na guzik przy kołnierzu oraz na agrafki. Od pasa ku dołowi zasłonić się małym prześcieradłem, albo dużem, złożonem we dwoje, przyszyć go lub przypiąć agrafkami do koszuli, zapinając go z tyłu, w pasie, również na agrafkę, w ten sposób mamy fartuch gotowy.

3. Dom dla spalania zwłok w Warszawie. W dniu 29 grudnia roku ubieg. w Stowarzyszeniu techników odbyło się pierwsze posiedzenie organizacyjne „Krematorium“ w Warszawie.

Po zagajeniu zebrania wybrano komitet organizacyjny do ułożenia i ulegalizowania ustawy, oraz przeprowadzenia propagandy zapomocą odczytów, broszur i artykułów.

Obecny na posiedzeniu p. Bronisław Goldfeder ofiarował swe grunta pod Warszawą na przyszłe krematorium.

W dalszych obradach postanowiono utworzyć na razie stowarzyszenie zwolenników spalania zwłok za granicą, do chwili zbudowania krematorium w Warszawie. Stowarzyszenie to zajmie się także zbudowaniem hal specjalnych dla przechowywania urn ze spalonymi zwłokami.

Wedle obliczeń, koszta całej kremacji wraz z przewiezieniem zwłok za granicę i dostarczeniem urny rodzinie, wyniosą sumę minimalną, zależną od liczby stowarzyszonych.

Postanowiono zorganizować biuro zarządu przyszłego stowarzyszenia, w którym istnieje będzie biblioteka i modele krematorium.

Sprawę krematoryów ważną i ze stanowiska higienicznego omówił ostatnimi czasy obszerniej dr. Rühls w Vierteljahrschrift f. öff. Gesundheitspflege.

Z pracy tej podajemy w b. z. „Zdrowia“ referat.

4. Powstrzymanie wydatków na cele higieny publicznej. Doświadczamy się, iż wszelkie wnioski magistrata o potrzebie wydatków, przekraczających preliminarz budżetowy, są obecnie powstrzymywane przez władze wyższe.

Jednocześnie magistrat sam wstrzymał się od wszelkich nakładów, nie objętych stałemi pozycjami wydatków miejskich, czyniąc w ten sposób znaczne redukcye budżetowe, lecz wstrzymując zarazem wykonanie wielu projektów i robót.

W ten sposób ograniczono wydatki na kanalizację i wodociągi, z wyjątkiem dokończenia zaczętej seryi robót przy budowie sieci kanalizacyjnej praskiej.

O zamiarze budowy nowych domów szkolnych i hał niema też mowy, jak i o żadnych innych nakładach: na bruki ulepszone i t. d.

Według pism codziennych ograniczenia te mają związek z niedawnym śledztwem w magistracie, w pewnym zaś stopniu ze zbliżającą się reformą samorządu.

5. Całowanie pod względem higienicznym. Całowanie, jako zwyczaj rozpowszechniony, posiada już literaturę, która go oświeśla z różnych punktów. Higiena pod tym względem wiele miała by do powiedzenia. Właśnie sprawę tę poruszoło niedawno z tego stanowiska, mianowicie, całowanie omawianem było na jednym z posiedzeń Miejskiej rady Zdrowia we Lwowie, a to z powodu zaszłego faktu „obsypania pocałunkami dziecka chorego na płonicę i to przez jedną z wybitnych wychowawczyń.“

Otóż, w sprawie całowania na początku r. szk. wydanem zostało przez fizyka miejski we Lwowie, zalecenie, by zakazywać całowania się młodzieży, praktykowanego szczególnie w szkołach żeńskich. Jeszcze dawniej, bo w roku 1904 Rada szkolna okręgowa miejska okólnikiem odnośnym zaleciła, ażeby grona nauczycielskie „staraly się wykorzystać w stosowny sposób zwyczaj całowania się dzieci między sobą w szkole i po za szkołą, jakoteż zwyczaj całowania nauczyciela i nauczycielki po rękach, ażeby tak dzieci szkolne, jakoteż osoby stanu nauczycielskiego ochronić od wszelkich ewentualności, wyniknąć mogących na tej drodze.“

W Warszawie kwestya całowania mało była dotąd w życiu szkolnem podnoszoną i dyskutowaną, nadmienić jednak należy, iż zakaz całowania już w r. 1904 wprowadzony został do regulaminu wewnętrznego Ogrodów im. Rana, gdzie odnośny paragraf (§ 28) o przewodnikach mówi: „Przewodnicy bezwarunkowo powinni się wystrzegać wszelkiego rodzaju wyróżniania dzieci, a tembardziej obdarzania ich łakociami i jakimikolwiek darami; *nie wolno im również dzieci całować ani być przez nie całowanymi.*“

6. Ulepszenia w zdrojowisku Cieclocinka

Komitet zdrojowy układa budżet Zakładu na rok przyszły. Zamieszczono w nim między innymi kilka ważnych pozycji.

1) budowa nowej rzeźni kosztem 80,000 rb. 2) wyszosowanie kilku ulic najważniejszych: Suchej, Słonskiej i Włocławskiej. 3) zwiększenie ilości łazienek z kąpielami kwaso-węglowymi do 23 zamiast poprzednich 11. 4) ułożenie krytego kanału betonowego, poczynając od nowych łazienek solankowych, wzdłuż ulicy Niezawskiej, obok teatru i wzdłuż całego parku.

Wszystkie powyższe roboty już rozpoczęto. Tym sposobem kilka braków ogromnie dotkliwych, będących źródłem ustawicznych skarg kuracuszów, jak również przedmiotem kilkakrotnych obrad zgromadzeń ogólnych Towarzystwa przyjaciół ciecloc. oraz postanowień Zjazdu Lekarzy, zostanie usuniętych.

Natomiast przeciwko jednej inowacyi komitetu należy stanowczo zaprotestować. Komitet nosi się z zamiarem zrównania cen za kąpiele solankowe w łazienkach starych i nowych. Tym sposobem ułatwiając bardziej niechlujnej publiczności gromadnie przenoszenie się do nowego gmachu, komitet odbiera zamożniejszej publiczności tą odrobinę komfortu, jaką dotychczas zapewniały jej łazienki nowe, co może ją odstręczyć ostatecznie od zdrojowiska. Powinna pozostać choć kilkokopiejkowa różnica w cenie, jak się to dzieje wszędzie zagranicą.

Po wystawie tegorocznej fundusz pozostały, przenoszący z górą 1.000 rubli, obrócony będzie na założenie w Ciechocinku Muzeum przyrodniczo-etnograficzno-balneologicznego ze szczególnem uwzględnieniem Ciechocinka i okolic pod nazwą „Muzeum ziemi kujawskiej“.

Na ostatniem zgromadzeniu ogólnem Tow. przyj. ciech. postanowiono ogłosić w roku przyszłym, na początku sezonów, konkurs na zadowalające urządzenie willi w Ciechocinku. Przez wybranych *ad hoc* sędziów będą wydawane odpowiednie nagrody, które służyć będą dla chorych, niezajających stosunków miejscowych za wskazówkę przy wynajmowaniu mieszkań. Nadto, uchwalono z funduszów Towarzystwa wyznaczyć subsydyum na wydawnictwo krótkiego informatora o Ciechocinku dla lekarzy w Królestwie i Cesarstwie, oraz dla chorych. Wydanie informatora powierzono byłemu zarządzającemu biurem informacji w Ciechocinku p. Makowskiemu.

7. Sanatorium w Zakopanem.

W grudniu r. z. odbyło się w Krakowie posiedzenie Rady nadzorczej stowarzyszenia udziałowego „Sanatorium dla chorych piersiowych w Zakopanem“. Zebraniu przewodniczył prof. Bolesław Wicherkiewicz, w zastępstwie chorego prezesa, ordynata Adama Krasińskiego. Między obecnymi znajdował się Henryk Sienkiewicz, jeden z członków Rady nadzorczej.

Dr. K. Dłuski, naczelny lekarz i dyrektor sanatorium, przedstawił sprawozdanie lekarskie za rok ubiegły. Wyniki lecznicze były bardzo dodatnie, gdyż procent polepszeń wyniósł 82,8%, więcej u chorych we wcześniejszych stadyach, mniej w bardziej pouniętych. Dr. Dłuski w sprawozdaniu swem podniósł sprawę przesądów, rozpowszechnionych nawet wśród lekarzy, co do klimatu zakopiańskiego, a dotyczących się dwóch punktów, mianowicie okresu topnienia śniegów i halnych wiatrów. Co do okresu topnienia śniegów, jest on w Zakopanem znacznie krótszy, niż na nizinach. Na drugim punkcie Zakopane nie ustępuje bynajmniej Davosowi, podlegającemu również od czasu do czasu silnym, ciepłym wiatrom w rodzaju halnego. Pod względem frekwencyi zakładu była ona w tym roku bardzo znaczną. Dr. Dłuski uważa,

że „Sanatorium Zakopiańskie“ przebyło już ogniową próbę niewiary społeczeństwa do instytucji rodzinnej.

W końcu omawiano sprawę finansowe instytucji, która, jak wiadomo, przy powstawaniu była nadmierne o ciężona długami. Obecnie jest już lepiej i jest nadzieja, że z czasem sytuacja materialna zakładu uzyska trwałę podstawę.

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY.

D-r Med. Matylda Biehler. **Hygiena dziecka.** Warszawa 1908. Nakład Gebethnera i Wolffa, ocenił *d-r Julian Kramsztyk.*

W literaturze cudzoziemskiej, zwłaszcza niemieckiej, istnieje mnóstwo książeczek mniej lub więcej popularnych, obszerniejszych i wziętych, zatytułowanych: „*Rady dla matek*“, „*Jak żywić i chować nasze dziecko*“, „*Rady praktyczne o żywieniu i pielęgnowaniu zdrowego i chorego dziecka*“ itp. Podobne dziełko, powiedzmy z góry, bardzo dobre wogólności napisane i bardzo naszej publice potrzebne, wyszło u nas z pod pióra kobiety lekarza, pani Matyldy Biehler. Autorka wszakże książkę swoją zatytułowała *Hygiena dziecka.* Obawiam się, że sam tytuł odstraszy niejedną matkę, która daleko chętniej i śmieiej wzięłaby do ręki książkę, której nazwa zapowiadałaby popularne traktowanie obchodzących ją kwestyj. Książka wszakże jest zupełnie popularnie napisana. Autorka przypuszcza wprawdzie (str. 30) zupełnie niesłusznie „że anatomia i fizjologia dorosłych wszystkim matkom dobrze jest znana“, ale pomimo to pouczać umiejętnie nawet matki, zupełnie o tych naukach pojęcia nie mające, o czynnościach i budowie ustroju dziecka. Znajdujemy tu również krótkie wskazówki o ubraniu, żywieniu, urządzeniu pokoju dziecka, o przechadzce, zabawkach, a także o ząbkowaniu, wychowaniu fizykiem, o zapobieganiu chorobom nerwowym i zakaźnym itp.

Możnaby się nie zgodzić z autorką co do niektórych wskazówek np. zalecanie dla 10-cio miesięcznego dziecka bulionu, przygotowanego w butelce z 1 funta mięsa wołowego bez dodatku wody, a natomiast nie kładzenie nacisku na kompoty i jarzyny przy żywieniu starszych nawet dzieci, zalecanie malowania pokoju dziecinnego farbą olejną uważam za niewłaściwe.

Słusznie bardzo zwraca autorka uwagę na zbyt ciepłe ubieranie dzieci we flanele, na potrzebę przewietrzania pokoju, czyste i wczesne wyprowadzanie dzieci na ulicę, ale w rozdziale o hartowaniu za mało zwraca uwagi na krzyżące błędy, jakie przez nadmierne tulenie dzieci,

obawę zaziębienia i najmniejszego wiatru lub przeciągu, są u nas powszechnie popelniane. Nasze matki z obawy „przeziębienia“ stale robią kąpiel o parę stopni cieplejszą, aniżeli lekarz zaleca, temperaturę pokoju dzieciennego zimą podnoszą zawsze do możliwej wysokości. Z tego powodu obawiałbym się zdania autorki że „zbyt wczesne hartowanie nie tylko nie jest potrzebne, lecz przeciwnie szkodliwe“ (str. 135).

Praca pani Biehlerowej wypełnia dotkliwą lukę w naszej literaturze popularnej i każdej niedoświadczonej, a dbalej o zdrowie dziecka swego matce, polecić ją należy.



WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

1. Projekt samorządu w miastach Królestwa Polskiego, według gazet, „Riecz“ i „Słowo“, wkrótce wniesiony będzie na radę ministrów.

W sferze zarządzeń sanitarnych samorząd będzie miał prawo wydawania postanowień obowiązujących bez zatwierdzenia administracyi.

2. Hygiena praktyczna. Z powodu dorocznego zebrania Rady Instytutu im. br. Lenwała pisma codzienne słusznie przypomniały ogółowi doniosłe znaczenie tej instytucyi.

Instytucya to pierwszorzędnej wagi. Ma za zadanie—krzewienie higieny wśród ludności, a praktycznie zadania swoje spełnia w następujący sposób: Za groszową zapłatę daje dzieciom ubogim kąpiel, z dodatkiem śniadania, czesze je, strzyże, udziela porad lekarskich i dentystycznych. Dzieciom z ochronek i zakładów dobroczynnych daje to wszystko darmo.

3. Polemika o sposób stosowania higieny. Towarz. higieny praktycznej im. Bolesława Prusa wysłało następujący okólnik:

„Szerzenie zaniłowania do czystości jest najpierwszą potrzebą narodu—powiada Prus—a zaniłowanie to od dzieciństwa—zaszczepiać należy i dlatego Towarzystwo poleca szczególnej uwadze opiekunów i opiekunek ochron i szkółek podarki gwiazdkowe, złożone z mydła, ręcznika, grzebienia, szczoteczki do zębów i do rąk, chustki do nosa i t. p. i uprzejmie prosi o rozdawanie przedewszystkiem takich właśnie podarków“.

Odezwą tę Peritas w gazecie „Dzień“ zaopatruje w następujące uwagi:

„Projekt ten uważamy stanowczo za nieudany i pierwszy zły krok zarządu młodego i tak sympatycznego towarzystwa. Pytamy się, czy członkowie zarządu dali by swoim własnym dzieciom

mydło, grzebień i szczotkę do zębów zamiast konika, lalki czy lakoci? i czy rzeczywiście przez rozdanie dziatwie tych toaletowych przedmiotów na gwiazdkę członkowie chcą dziatwie wszczepić „zamiłowanie“ do czystości.

My nie mamy pod tym względem żadnych złudzeń, i jesteśmy przekonani, że „zamiłowanie do czystości szerzy się drogą oświaty, kultury i równoczesnego podniesienia stanu ekonomicznego ludu. Jesteśmy dalej pewni, że zamiast czystości i zamiłowania do czystości w serca nienawisć, w umysły tych dzieci ludu oburzenie wszczepiać będziemy, dając im jako podarki gwiazdkowe szczoteczki i wykałaczkę do zębów.

I kiedy zabłyśnie pierwsza tradycyjna gwiazdka w dzień wigilii i kiedy tysiące szczęśliwej dziatwy radować się będzie podarkami od aniołka, bawić masą zabawek pod rzesisto oświetloną choinką, wy—dzieci ulicy i poddaszy—dostaniecie... szczoteczki do zębów i kawałek mydła“.

Sądźmy, że te rzeczy pogodzić można. Nie pozbawiając ubogą dziatwę odpowiednich zabawek, które wpływ dodatni mieć mogą na kulturę, a tem samem higienę dziecka, obdarzać je zarazem podarkami o praktycznem znaczeniu pod względem higienicznym.

4. Zastój w lazienkach Właściciele zakładów kąpielowych w Warszawie zauważyli znaczne zmniejszenie się napływu publiczności ze sfer, które nie posiadają łazienek w mieszkaniach. W szczególności przestały uczęszczać kobiety. Do jakiego stopnia sfery ludności mniej zamożne zaniedbują stosowania środków czystości ciała dowodzi fakt, iż wielu lekarzy przed wybadaniem pacjentów wysyłają ich przedewszystkiem do kąpeli. Niemniej Pogotowie ratunkowe, na mocy doświadczenia, zaopatrzyło wszystkie karetki w ciepłą wodę i przybory do obmywania ciała pacjentów, poddawanych doraźnym opatrunkom.

5. Bezelowa łaźnia. W tak zwanych taniach domach Wawelberga, przy ulicy Górczewskiej, istnieje ogólna łaźnia dla lokatorów, która bywa czynna dwa razy w ciągu tygodnia: raz dla kobiet, drugi zaś raz dla mężczyzn. Niestety jednak z usług tej łaźni bardzo wiele lokatorów korzystać nie może, gdyż bywa ona otwartą tylko w soboty o godz. 12 ej w południe, to jest w tym czasie, gdy większość kobiet zajęta jest przygotowaniem obiadu dla mężów.

A przecież tak łatwo uniknąć tego przez zmianę niestosownej godziny.

Niewiadomo również dlaczego miejscowa pralnia ogólna stoi bezużytecznie?

6. Notatka o łaźni wiejskiej w dawnej Polsce. Wiadomość o łaźni wiejskiej odnalazł w rękopisie z 17-tego stulecia dr. Wł. Męczkowski, którego odpis tutaj podajemy.

W wizytacji kościołów diecezji Brzesko-Łuckiej, dokonanej w 1670—1671 przez ks. ks. Bedlińskiego i Rosochackiego (Acta visitationum dioec. Brestensis et Luceoru — Rosochacki. — Rękopis — Bibl. Uniw. w Warszawie) znajduje się (fol. 193) wiadomość o łaźni we wsi Suchożebry, należącej do parafii w Kozuchowku i dekanatu węgrowskiego (dzisiaj w pow. Siedleckim). Wiadomość zresztą b. krótka — mianowicie przy opisie bundynków, a raczej wyliczeniu ich — są słowa:

„Łażnia, sadzawka, browar y kocioł piwny“.

Być może (jest to prawdopodobne), że i w innych wsiach były łaźnie — lecz wogóle wizytacje duchowne są pobieżne, przynajmniej względnie do spraw nie dotyczących bezpośrednio majątku kościołów — a specjalnie wizytacji Rosochackiego.

7. Dostawy dla szpitala w Tworkach. Dostawę mleka powierzyła rada gubernialna Towarzystwu mleczarskiemu; dostawę wyrobów płóciennych zakładom Żyrardowskiemu, sukno — firmie Kessel, towary kolonjalne — firmie Fuks, materiały apteczne — firmie Spiess i herbatę — firmie Botkina.

8. Ceny mięsa. Na zasadzie postanowienia z r. 1865-go rzeźnicy obowiązani są dwa razy na miesiąc, co dnia 1-go i 15-go, na blankietach, dostarczonych przez magistrat, oznaczać ceny mięsa i umieszczać je w widocznym miejscu każdej jatki, przyczem wolno im sprzedawać mięso po cenach niższych, niż na blankiecie magistrackim, lecz w żadnym przypadku — po cenach wyższych.

Przy sprawdzeniu przez policję, okazało się, iż wymienione postanowienie przestrzegane bywa tylko w niektórych sklepach, skutkiem czego oberpolicmajster zwrócił na to uwagę władzy magistrackiej, do której należy dozór nad przestrzeganiem rzeczzonego przepisu.

9. O nieporządku. 42 obywateli praskich wystąpiło z podaniem do prezydenta miasta o usunięcie nieporządków na chodnikach ul. Wołowej.

10. Psychiczne rysy histerycznej nerwowości znalazły w prof. L. Korczyńskim bystrego obserwatora, a początek pracy tej zamieszcza obecnie „Zdrowie“. Wywody autora mogą mieć bardzo ważne znaczenie pod względem praktycznym. Właśnie, w m. u., wydarzył się rzadki przypadek w procedurze sądowej, który może posłużyć, jako wyborna ilustracja pewnych form histerycznej nerwowości.

Przypadek ten streszczamy podług pism codziennych.

Przed warszawskim sądem wojennym stanęła M. R. nauczycielka oskarżona o udział w zamachu na strażnika K.

Inkryminowany R. fakt zdarzył się d. 7 go lutego r. 1906 w Pułtusk; wówczas to na Rynku jakiś młody człowiek dwoma wystrzałami z rewolweru zabił strażnika K. Zaalarmowani temi wystrzałami pozostali strażnicy puscili się w pogoń za zabójcą,

który skierował swe kroki ku Narwi. Biegąc nad brzegiem rzeki, młodzieniec ten wpadł w przerębel i utonął.

Wobec takiego obrotu rzeczy sprawę o zabójstwo K. umorzono. Dopiero w lipcu r. z. przebywająca w X-ym pawilonie cytadeli warszawskiej, jako podejrzana o należenie do organizacji bojowej P.P.S., R. złożyła sędziemu śledczemu oświadczenie na piśmie, w którym oskarżyła się o udział w powyższym zamachu. Według tego oświadczenia R. wraz z nieznanym wzięła czynny udział w zabójstwie strażnika, dwukrotnie doń wystrzeliwszy; zamach dokonano z jej inicjatywy; powodem zaś ku temu miało służyć zamknięcie przez strażnika jej szkoły w Płocochowie.

Sąd wojenny po rozpoznaniu tej sprawy wydał wyrok uniewinniający.

Tutaj więc z urojonych pojęć, z samopoddawania, powstało pragnienie zrobienia z siebie bohaterki, a następnie ofiary, a nawet może, pod wpływem samopoddawania, ułuda, w tym razie, dla osoby tej, stała się rzeczywiście. Ztąd oskarzenie siebie o czyn, którego zupełnie nie popełniła.

13. Osobiste.

— Nowe wybory w Towarzystwie Naukowym Warszawskiem na prezesa powołały A. Jabłonowskiego, na wice prezesa S. Dicksteina, na sekretarza Wł. Janowskiego, na redaktora sprawozdań J. Tura. Członkiem z wyboru między innymi został dr. M. Jakowski.

— Na wydawcę „Gazety Lekarskiej“ wybrano dr. W. Szumlańskiego, redaktorem pozostał nadal docent dr. J. Pruszyński.

— Związek Polski lekarzy i przyrodników w Petersburgu w d. 18 ym ubieg. mies. i roku odbył uroczyste posiedzenie naukowe w celu uczczenia 25 cioletniej działalności naukowej i społecznej zasłużonych swych członków: prof. d-ra J. Szawłowskiego, d-ra Cyprjana Zakrzewskiego i prof. dr. J. Ziemańskiego.

— Zmarli: Dr. Izydor Frenkiel, wzięty lekarz warszawski, zmarł w 49-ym roku życia w Meranie, w dniu 24 grudnia z. r. Zmarły był założycielem sanatorium leśnego dla słabowitych dzieci w Otwocku, a następnie, w Chylicach. Dr. F. brał czynny udział w pracach W. T. H.

Nadesłano do redakcyi „Zdrowia“:

Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Zeszyty: 1, 2, 3, 4 i 5 r. 1908. Redaktorem jest J. Eismond.

Dr. med. Teodor Heiman. Hygiena ucha. 1909.

Dr. med. L. Brenneisen. Hygiena zębów i jamy ustnej. 1909.

14. **Koncentracya czasopism lekarskich.** Niejako w myśl uchwały X-go Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich nastąpiło zlanie „Przeglądu Lekarskiego“ z „Czasopismem Lekarskiem“, a są czynione usiłowania połączenia „Medycyny“ z „Gazetą Lekarską“.

Redaktor **Dr. Józef Jaworski**

W drukarni Synów St. Niemiry, Warszawa, Plac Warecki 4.

ZAMIAST ŻELAZA!

ZAMIAST TRANU!

HEMATOGEN D^{RA} HOMMELA

Energiczny środek odtwarzający krew. Silnie pobudza apetyt. Daje wyśmienite wyniki w angielskiej chorobie, żółtaczce, ogólnym osłabieniu, bezkrwistości, przy osłabieniu serca i nerwów i u rekonwalescentów po zapaleniu płuc, grypie i in. chorobach. **Odnacza się przyjemnym zapachem.** Doskonale przyjmują go dzieci. Bez dodatku kwasu **bornego i salicyłowego i wszelkich innych środków** antybakteryjnych: zawiera prócz zupełnie czystej hemoglobiny wszystkie sole świeżej krwi, a szczególnie nadzwyczaj ważne **sole kwasu fosforowego** (kali, natri i lecytynę), prócz tego niemniej ważne **białkowe związki surowicy** w czystej skoncentrowanej postaci **bez żadnego rozkładu.** Jako **środek odtwarzający krew, dyetyczny i wzmacniający,** zawierający żelazo, Hematogen nie da się zastąpić przy wszystkich stanach osłabienia u dzieci i dorosłych.

Absolutny brak laseczników gruźliczych

zagwarantowany wielokrotnie opisanym przez nas sposobem przygotowania przy zastosowaniu możliwie wysokiej temperatury. Takiej gwarancji nie dają nigdy sposoby przygotowania w chłodzie (za pomocą eteru i t. d.).

Ostrzegamy przed fałszerstwem i prosimy zawsze zapisywać
HEMATOGEN D-ra HOMMELA.

Dawki dobowe: Dla ssawców*1 — 2 łyżeczek od herbaty z mlekiem (temp. napoju!); dla starszych dzieci 1 — 2 łyżek deserowych (czysto) dla dorosłych 1 — 2 łyżek stołowych na pół godziny przed jedzeniem, ze względu na wybitne własności preparatu pobudzania apetytu.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych.
NIKOLAI i K-o, Petersburg, ul. Smoleńska 33.

KROWIANKA OSPA OCHRONNA

Danilowiczowska 8, Telef. 528,

Instytut D-ra Tchórznickiego.

SANATOGEN BAUERA

Zwiększa ilość białka i fosfo-
ru, wzmacnia utlenianie, przy-
spiesza przemianę materii

jest przeto najskuteczniejszym środkiem wzmacniającym. Broszury, próby i odnośną literaturę wysyła p. p. Lekarzom

===== S. KARCZEWSKI =====

Nowo-Senatorska 4, w Warszawie.

Uprasza się o żądanie Sanatogenu Bauera, który odróżniać należy od bezwartościowych naśladownictw.



INSTYTUT SZCZEPIONIA OSPY OCHRONNEJ

D^{-RA} T. STEPNIEWSKIEGO,

Warszawa, Złota 28, telefonu 3765,

posiada stale świeży materiał krowiankowy i wysyła takowy za gotówkę i za zaliczeniem pocztowem.

Szczepienie w instytucie i na mieście.

